Nr 52. Kraków, Niedziela 3 Marca 1901. Rok XX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) **uprasza się** nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — **Listów niefrankowanych** nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i **wszystkie urzędy pocztowe; miejscowa:** Administracya „Nowej Reformy“. — **Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika** w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, **plac Maryacki 2.** — **Handel** St. Kalińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, **Rynek,** — Handel J. **Ekiera, ul. Karmelicka** 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: **Biura dzienników we Lwowie** Ludwik Plohn, ul Karola Ludwika 11, S. Sokołowski — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, **Monachium** i Norymberdze). — Herrmann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. L o r e t t e, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje **wyłącznie** do tego upoważniony p. **Jan Strycharski**, Kraków, Jagiellońska 7, za opłatą od miejsca **wiersza drobnem pismem** (petit) **za pierwszy raz** 20 h, **za każdy** następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od **wiersza** za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 **kor. od wiersza.** — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje **się za cenę 2 kor.** od 100 egz. **dla zamiejscowych, a 1 kor.** od 100 egz. dla miejscowych prenum. **Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.**

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia p. r.) prenumeraty,** której warunki podano w n a g ł ó w k u, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy“ w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Interpelacye demokratów.

Kraków, 2 marca.

„Semper iidem“ i „usque ad finem“ zawsze jednacy i tacysami od początku do końca, — oto godne konserwatywnej większości Koła polskiego hasła. Ci ludzie, co takie wyprawiali podczas wyborów gwałty w obronie rzekomo zagrożonej solidarności narodowej, co tej solidarności i tego narodu głosili się jedynie uprawnionem przedstawicielstwem, — zrzucili już maskę wyborczą i ukazali się w całej nagości tem, czem byli zawsze i czem są dzisiaj: koteryjką konserwatywną, dbałą w pierwszym rzędzie o swoje własne, partyjne interesa i o interes najdroższego swojego spólnika: r z ą d u k r a j o w e g o.

Posłowie demokratyczni wystąpili z interpelacyami do rządu tak słusznemi, na tak pewnych opartemi danych, że co do prawdziwości przytoczonych faktów, nie zdołano z żadnej strony w Kole wystąpić z zaprzeczeniem. I zaraz na wstępie, z wszelką stanowczością uchwaliło Koło polskie na onegdajszem swojem posiedzeniu i n t e r p e l a c y j t y c h z a s w o j e n i e p r z y j ą ć.

Oto, jak wyglądały owe, Kołu polskiemu przez posłów demokratycznych przedłożone, dwie interpelacye w dosłownem brzmieniu.

Interpelacya posła Rottera i towarzyszy do Pana Prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych.

Podczas wyborów do Rady państwa z kuryi małej własności, które się odbywały 17 grudnia 1800 r. w Wieliczce, znajdował się na rynku miasta kandydat Franciszek Wójcik, poseł na Sejm krajowy. Dowiedziawszy się, że liczni wyborcy, znajdujący się właśnie w rozmaitych restauracyach i domach zajezdnych, p r z e m o c ą t a m ż e p r z e z c. k. ż a n d a r m ó w z a t r z y m a n i, nie mogą brać udziału w odbywającym się w mieście ruchu wyborczym, — zwrócił poseł Wójcik uwagę komisarza powiatowego na tę okoliczność, zaznaczając, że to przecież nie uchodzi krępować w ten sposób osobistą wolność wyborców.

Komisarz powołał się na dotyczący rozkaz starosty. Wójcik zapytuje: „Co znaczy więcej, ustawa, czy starosta?“ i dodaje: „Idę zaraz do starosty i opowiem mu, co wy tu wyprawiacie“.

Starosta, zanim jeszcze wysłuchał posła Wójcika, gdy ten się w starostwie zjawił, zwrócił się do niego ze słowami: „Chodź pan ze mną“ i zaprowadził go do dalszego pokoju, gdzie go, sam się oddaliwszy, zostawił pod strażą uzbrojonego żandarma, postawionego przy drzwiach. Żandarm ten zabrania Wójcikowi nawet otwarcia drzwi słowami: „Nie wolno się panu wychylać!“

Wójcik zamierzał rozmawiać z wyborcami przez okno. Okno tej izby, położonej na pierwszem piętrze, wychodziło na ganek. Na tym ganku stał jednak drugi żandarm, który Wójcikowi mówić z wyborcami nie pozwalał. W pokoju tym musiał Wójcik pozostać aż do ukończenia pierwszego głosowania.

Z rozpoczęciem drugiego głosowania zamierzył Wójcik opuścić miasto. Starosta roskazał dwom żandarmom: „O d p r o w a d z c i e g o z a r o g a t k i m i a s t a“.

Pod strażą tych dwóch żandarmów zniewolony był poseł Wójcik odbyć drogę od starostwa aż do restauracyi Kleina, a to wśród licznie zgromadzonego ludu i wojska. Żandarmi oddalili się dopiero, gdy zobaczyli, że w istocie Wójcik miasto opuścić zamierza.

Przedstawione powyżej zajście, które samo przez się już stanowi gorszące nadużycie władzy urzędowej, jakiego się dopuścił starosta w Wieliczce, tem bardziej w wypadku obecnym razić musi, ile że aresztowanie posła Wójcika wypadło w porze, k i e d y S e j m g a l i c y j s k i c e l e m s p e ł n i e n i a k o n s t y t u c y j n e j s w o j e j c z y n n o ś c i j u ż b y ł z w o ł a n y. Gwałt, popełniony przez starostę, mieścił bowiem w sobie zarazem rażące naruszenie konstytucyjnie poręczonej nietykalności poselskiej.

Wobec zaszłego faktu, podpisani zwracają się do Pana Prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych, z zapytaniem:

1) Czy J. E. skłonny jest pociągnąć starostę Szczerbińskiego w Wieliczce do odpowiedzialności?

2) Czy J. E. zamierza zarządzić, co należy, ażeby na przyszłość podobne nadużycia nie zachodziły?

W Wiedniu 26 lutego 1901.

Rotter i tow.

Interpelacya posła dra Greka i towarzyszy do Jego Ekscelencyi p. prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych.

Podczas odbywających się w dniu 13 grudnia 1900 r. wyborów z kuryi ogólnej zjawił się w Starym Samborze redaktor i członek lwowskiej Rady miejskiej, Henryk Rewakowicz, w celu osobistego informowania się o przebiegu wyboru.

Przed rozpoczęciem wyboru dowiaduje się p. Rewakowicz, że znajduje się pod nadzorem dwóch żandarmów. Chcąc dowiedzieć się powodu tej niemiłej inspekcyi, udał się Rewakowicz do starosty Ricci'ego, przedstawił mu cel swego przybycia do Starego Sambora, zapewniając go, że nie zamierza wziąć udziału w agitacyi, a ograniczy się do roli obserwatora. Starosta oświadczył p. Rewakowiczowi, że obecność jego w Starym Samborze jest „niepożądana“, wezwał go do opuszczenia miasta, ofiarując mu do tego swój własny powóz. P. Rewakowicz odmówił grzecznie i oświadczył, że miasta opuszczać nie zamyśla. Na to oświadczył mu starosta, że skoro nie chce wyjechać, będzie musiał pozostać w lokalu starostwa aż do ukończenia wyborów.

P. Rewakowicz zaznacza, że żadnego powodu, nawet pozoru jakiegoś podejrzenia z jego strony nie było, któryby to — jakkolwiek w bardzo grzecznej formie dokonane — aresztowanie usprawiedliwiło.

— „Możecie mnie, panowie, — oświadczył — przez organa swoje nadzorować, lecz osobistą moją wolność wtedy dopiero wolno panom ograniczyć, gdy popełnię coś, coby naruszyło ustawy; tegom zaś dotąd nie uczynił, ani uczynić nie zamierzam.“

Mimo to zmuszono p. Rewakowicza pozostać w lokalu starostwa od godziny 9 zrana do godziny 7 wieczorem, cały czas pod nadzorem urzędników. Wypuszczono go dopiero po skończeniu wyborów.

Ponieważ ż a d n e j a b s o l u t n i e p r a w n e j p o d s t a w y nie było do pozbawienia p. Rewakowicza jego osobistej wolności, gdyż aresztowania tego dokonano bez orzeczenia sądowego, bez wyroku policyjnego, bez podania powodów, bez przydybania na gorącym uczynku, toż zachodzi oczywiście grube naruszenie poręczonego przez ustawy zasadnicze prawa osobistej wolności.

Podpisani zapytują przeto p. prezydenta ministrów, jako kierownika ministerstwa spraw wewnętrznych:

1) Czy Jego Ekscelencya skłonnym jest pociągnąć do odpowiedzialności starostę z Starego Sambora za grube naruszenie zagwarantowanych konstytucyjnie praw obywatelskich?

2) Co zamierza Jego Ekscelencya przedsięwziąć, ażeby podobnym przez organa polityczne praktykowanym naruszeniom ustaw skutecznie zapobiedz.

W Wiedniu, dnia 27 lutego 1901 r.

Michał Grek i Tow.

Dla czegóż to, pytamy, Koło polskie nie chce tych interpelacyj zgłosić od siebie? „Chwila niedogodna“ powiadają jedni. „Teraz właśnie prowadzimy rokowania z rządem, nie można więc strzelać w kontrahenta“. Wymówka dziecinna. Konserwatyści kołowi są raczej w stadyum walki, niż kompromisów z rządem, któremu radziby podstawić nogi. A w takim razie interpelacye są bronią bardzo pożądaną.

„Już w Sejmie wniesiono przecież interpelacyę w sprawie uwięzienia Wójcika; namiestnik więc na nią odpowie“, — mówią inni. To nie jest żadnym zgoła argumentem, bo rząd nie jest odpowiedzialny przed Sejmem, lecz przed parlamentem.

I mamy jedyne w swoim rodzaju zjawisko. Tasama, konserwatywna większość Koła polskiego, która stacza harce z rządem centralnym, za nietykalny uważa rząd krajowy. Naturalnie, bo ten rząd jest jej wykładnikiem i sprzymierzeńcem. „Sapienti sat!“

Na razie tedy posłowie demokratyczni nie mogą wnieść w Izbie swoich interpelacyj, ponieważ dotąd, stosownie do postanowień nowego regulaminu, nie zebrali w obrębie Koła polskiego piętnastu podpisów. Czyż to nie wstyd, czyż to nie hańba, aby w klubie z 60 przeszło złożonym członków, nie znalazło się 15 posłów o tyle niezależnych, aby się nie wstydzili rządowi powiedzieć prawdy i stanąć w obronie zagrożonej wolności obywatelskiej? Sądzimy, że przecież potrzebne podpisy się znajdą.

Niechnoby jakiś starosta w Czechach, lub na Morawach, pozwolił sobie naśladować pp. Szczerbińskiego lub Ricci'ego! Zobaczylibyśmy, coby na to powiedział klub czeski. A nasze Koło polskie! Cóż za różnica..

Kramarstwo.

(Koresp. „N. Reformy“.)

Wiedeń, 1 marca.

W kołach parlamentarnych oczekują jutro odpowiedzi na pytanie, czy parlament będzie pracował, czy też spełnią się ideały pp. Koerbera i Witteka i reszty urzędników w gabinecie i znów rozpocznie się era § 14? Nie potrzebuję chyba podnosić, że odpowiedź tę popoprzedzają zwyczajne w takich razach „rokowania“ i „t a j n e“ konferencye, z których znowu szczegół po szczególe wyczytać można każdego dnia w sytuacyjnych sprawozdaniach pism wiedeńskich.

Pozwólcie, że przy tej sposobności tylko kilku słowy dotknę kwestyi ogłaszania sprawozdań z poufnych posiedzeń Koła polskiego, o której w różnych tonach rozpisują się w dziennikach krajowych, nie wdając się naturalnie w odpowiedź na podane w nich „środki zaradcze“. Dla wszystkich tych, którzy „robią oburzenie“ i na wszystkie strony napuszyste sypią aforyzmy i frazesy, jedną mamy trzeźwą odpowiedź: Zarzut „zdradzenia“ i „złamania“ tajemnicy u c z y n i ć m o ż n a t y l k o t e m u, k t o s i ę d o z a c h o w a n i a j e j z o b o w i ą z a ł, a zatem w danym razie z a w s z e t y l k o p o s ł o m, a nigdy dziennikarzom. Sprawozdawca parlamentarny ma obowiązek dziennikowi swemu podawać w s z y s t k i e relacye, jakie doszły do jego wiadomości, zwłaszcza, gdy nie wie, czy inne dzienniki, nie kierując się żadnemi względami, relacyj tych nie podadzą.

Wracajmy do owych tajnych rokowań. Według relacyi pism wiedeńskich, posłowie czescy traktują z p. Koerberem o warunkach, pod jakiemi porzucą dotychczasową taktykę. Na samą myśl o tem, że p. Koerber mógłby Czechom jakieś uczynić ustępstwo, dzienniki niemieckie dziś zamieszczają groźby. Niektóre z nich wspaniałomyślność posuwają do tego stopnia, że godzą się na to, żeby rząd Czechom ewentualnie uczynił ustępstwo „na polu ekonomicznem“.

Pewni jesteśmy, że p. Koerber zechce pójść za radą prasy wiedeńskiej i targ rozpocznie. Mielibyśmy w ten sposób znowu przykład najwstrętniejszego kramarstwa „sans gêne“ korupcyi politycznej w wielkim stylu, a zarazem dowód, że p. Koerber, mimo półtorarocznych rządów, przecież choroby parlamentu nie poznał. Tem samem zniknąłby i nadzieja, że ją wyleczyć potrafi. Z drugiej strony trudno uwierzyć, żeby Czesi, mimo że w klubie ich kilku bardzo wpływowych zasiada oportunistów, mogli zniżyć się do tak kompromitującego handlu. Bo to, że stronnictwo jakieś polityczne ponosi ofiary materyalne dla zdobyczy narodowościowych, naród zrozumie, ten sam naród jednak z odrazą chyba odwróci się od swoich reprezentantów, gdyby odwrotnie narodowościowe cele poświęcali dla materyalnych korzyści.

A Niemcy, ten hyperkulturny naród, nie wstydzą się premierowi tak niskich podszeptywać projektów. P. Koerber atoli, który dla podszeptów ze strony niemieckiej, dotychczas przynajmniej, okazywał zawsze „ein geneigtes Ohr“ — jak już wspomnieliśmy, napewno sposobu tego użyje. W przekonaniu tem utwierdza nas sposób, w jaki załatwić pragnie kwestyę zniesienia galicyjskiego departamentu w ministerstwie spraw wewnętrznych. Opozycya w Kole ma wielką zasługę, że w kwestyi tej p. J a w a r s k i e g o i komisyę parlamentarną przypiera do muru. P. J a w o r s k i, który wczoraj dopiero uczuł niedyspozycyę, nie przybył już na dwa ostatnie posiedzenia Koła. Komisya parlamentarna w sprawie zniesionego departamentu, ciągle „toczy rokowania“ z p. Koerberem i jakoś nie może dobić targu. Idzie bowiem rzeczywiście znowu o „targ“. Reprezentacya Koła bowiem, zamiast domagać się restytucyi departamentu i zamiast iść jedynie konsekwentną i politycznie godną drogą, zaczyna przebąkiwać o „kompensatach“, a zatem znowu uprawiać chce polityczne kramarstwo. P. Koerber jest pewny, że jeżeli mu się „rokowania“ z Czechami nie udadzą, to Polaków uda mu się w zupełności pozyskac... kompensatami.

Zwracamy jednak uwagę komisyi parlamentarnej, że taki handel szkodziłby sprawie bardzo dotkliwie, bo podkopuje on w Wiedniu wiarę w potrzeby krajowe i słuszność naszych postulatów. Jeżeliby się bowiem Koło zgodziło na to, żeby zamiast restytuować galicyjski departament zamianowano, przypuśćmy jakiegoś pana szefem sekcyjnym w któremś ministerstwie, to żaden poważny człowiek nie uwierzy w naglącą potrzebę istnienia takiego departamentu, ani nie będzie brał na seryo żalów z powodu tegoż braku. Dość tej polityki, która nas skompromitowała i do zupełnego doprowadziła bankructwa. Opozycya w Kole pilnować musi tej sprawy i uchronić Koło od hańby i sromu.

Czesi i Polacy przy spisie ludności.

Z M o r a w s k i e j O s t r a w y z poważnej strony piszą nam:

Niemcy w Austryi korzystają z wielu przywilejów, nieznanych ludom słowiańskim, i dzięki temu są panami sytuacyi w państwie, a hegemonia ich dobrze daje się we znaki innym narodowościom. Jednym ze środków, ułatwiających Niemcom utrzymanie sztucznego stanu posiadania, o wiele przewyższającego ich rzeczywistą liczebność, są spisy ludności, wykonywane co lat dziesięć, przy których popełnia się z zasady tysiące nadużyć w specyalnie wymyślonej rubryce „U m g a n g s s p r a c h e“, zamiast „język ojczysty“ lub „narodowość“. — Dzięki temu liczba Niemców w monarchii austryackiej jest znacznie wyższa w wykazach statystycznych, aniżeli w rzeczywistości. A co się dzieje na Bukowinie, na Śląsku, na Morawach i t. d., gdzie urzędy są w rękach niemieckich, o tem tylko w części dowiedzieć się można, bo prasa nie wszędzie dotrzeć jest w stanie.

Nas Polaków najbardziej powinien obchodzić w tej mierze Śląsk cieszyński, rdzennie polski kraj, w którym dotąd liberali niemieccy w rodzaju Demlów i Haasów bezwzględność swoich rządów na każdym kroku zaznaczają. Jak przy dawniejszych spisach, tak i przy ostatnim tysiące Polaków na Niemców przerobili, nie krępując się żadnemi skrupułami. My tutaj atoli z kim innym rozprawić się musimy. Posiadając w ręku niektóre dane urzędowe z ostatniego spisu ludności w powiecie frysztackim, chcemy uwagę społeczeństwa polskiego zwrócić na to, co się dzieje w tym północno-zachodnim zakątku księstwa cieszyńskiego.

Z uwag pesymisty.

Sprawiedliwość europejska w Chinach. — Pruska sprawiedliwość w Europie. — Konserwujmy Niemców w Galicyi a zwłaszcza w Krakowie. — Nowe dwa listy nieśmiałego posła z Wiednia. — Sztuczki ks. Stojałowskiego nie są lisie.

Stało się przecież zadość sprawiedliwości... w Chinach. Już kilku mandarynom ucięto łby wedle wszelkich reguł katowskich; innym, w dowód wielkiego szacunku, pozwolono rozpłatać sobie brzuchy, inni wreszcie, stosownie do ich godności w hierarchii urzędniczej, zostaną uduszeni, a nie ścięci, jak pospolici mandaryni. Nie wątpię, że będzie to wielką dla nich w tak krytycznej chwili pociechą. Chiny poznają przecież, co to jest europejska sprawiedliwość, i z góry cieszyć się będą z tej cywilizacyi, jaką ich Waldersee obdarza.

Ta cywilizacya cudów dokazuje nawet w ojczyźnie Walderseego. I tam nie brakuje milionów ludzi, którzy zawadzają tylko i właściwie wytępieni być powinni. Na razie jednak używa się w tym celu więcej europejskich, zwyczajowem prawem uświęconych środków. Nie ucina się głów Polakom, pomimo że topór jest tam prawem uświęconem narzędziem, za to, że są Polakami, i nie dusi się ich sznurami, ale wykupuje się im ziemię, wydziera się im język, odbiera się im sposoby zarobkowania, — a wszystko to czyni się prawnie, porządnie. Wolno na to narzekać Polakom w Sejmie, parlamencie; ministrowie sami odpowiadają im grzecznie, że nie ma dla nich rady, tylko muszą, w imię racyi stanu, dać się wydusić głodem i paragrafami. Tylko jeszcze na ducha narodu nie wynaleźli dość silnego powroza, — a ten, co jest, miewa dwa końce. Dotąd hr. Bülow i epigoni Bismarcka trzymają za jeden, — drugi jest w naszym ręku, w ręku szesnastu milionów.

Jest też czarną z naszej strony niewdzięcznością, że w Austryi tak mało respektujemy tychsamych Niemców, co za Przemszą tak cudownie cywilizują naszych rodaków. Dotąd zaledwie to zrobiliśmy im ustępstwo, że wszyscy uczymy się ich języka, a oni naszego znać nie potrzebują. Nawet u nas, w Galicyi, gdzie przeładowani przecież jesteśmy wolnością narodową, Niemcy nie potrzebują się uczyć po polsku. Przecież tutaj, tuż pod Krakowem, w polskiej dyecezyi, zawiadywanej przez rdzennie polskich biskupów, gospodaruje sobie taki ksiądz Kickh na obszernych włościach, nadanych jeszcze przez Piastów klasztorowi Cystersów, i ani myśli uczyć się po polsku. Bo i po co? A z Dominikanami czy lepiej się dzieje? F u n d a c y e p o l s k i e p r z e s z ł y w r ę c e z n i e m c z o n y c h z a k o n ó w i n i e m a s z n i k o g o, k t o b y s i ę o t ę k r z y w d ę n a r o d o w ą u p o m n i a ł. Zdaje się, że polscy biskupi nie mają w tych sprawach żadnego głosu, skoro dotąd z niego nie zrobili użytku.

Po co jeździć poza rogatki Krakowa; dość przejść się na dworzec kolejowy. W restauracyi kolejowej z kelnerami ledwie rozmówić się można po polsku; zdaje się, umyślnie sprowadzono Niemców, aby znaczyli postępy kultury niemieckiej. Dama, stojąca za bufetem, już sobie nie zadaje tego trudu, co kelnerzy, i nie siląc się na łamaną polszczyznę, mówi tylko po niemiecku. Dobrze, że nasi posłowie w Wiedniu nie zajmują się takiemi drobnostkami, gdy losy Austryi zależą od tego, czy pp. Prade, Kaiser i Wolf pozwolą na uchwalenie ustawy o poborze rekruta, lub nie?

„A propos“ parlamentu — otrzymałem znowu od mojego przygodnego korespondenta z prowincyi 2 dalsze listy „nieśmiałego posła z Wiednia“, które też, po wykreśleniu zbyt osobistej natury zwrotów, „niniejszem“ załączam.

N. III..... i przekonałem się, że to znowu „nie święci garnki lepią“. Słyszę, że ten i ów głos w Kole zabiera i gada ni to, ni owo, a potem drukują go w gazetach polskich i niemieckich — więc myślę, dlaczegożbym i ja wiecznie miał siedzieć niemy. To się przecież każdemu sprzykrzy. Więc kiedy się raz rozgadali okropnie, zawołałem:

— Proszę o głos!

— Zapisałem cię — powiada mi pocichu Eksc. Jaworski, bom właśnie niedaleko siedział — poczekaj tylko, aż przyjdzie na ciebie kolej.

— Dziękuję Ekscelencyi — odpowiedziałem i czekam cierpliwie.

Ba — ale ta kolej nie przychodzi jakoś na mnie. Umyśliłem sobie to i owo, co mam powiedzieć, a tu ci wszyscy, co się przedemną zapisali do głosu, jak żeby mi z mózgu moje myśli wydziobali, tosamo prawie mówią, co i ja chciałem powiedzieć. Cóż ja też nieszczęśliwy teraz powiem?

Radzę się więc sąsiada, co w takim wypadku zrobić. Bo tak jakoś krótko i węzłowato powiedzieć, że zgadzam się z poprzednimi mowcami, to nie byłoby żadną mową. I dobrze zrobiłem, żem się go poradził, bo zawsze on już kilka sesyj tu siedzi, to zna się na takich sprawach i może także nieraz był w temsamem położeniu. — Radzi mi tedy:

— Wnieś (bo jesteśmy już przez „ty“ ze sobą) o zamknięcie dyskusyi.

Co głowa, to rozum. On także bardzo rzadko kiedy głos zabiera, a przecież musi mieć głowę nie od parady, kiedy go ciągle posłem wybierają.

Czekam tedy cierpliwie, aż na mnie przyjdzie kolej. Trwało to blisko godzinę. Uważałem, że już wszyscy byli znudzeni.

Wreszcie Eksc. Jaworski kiwa ku mnie głową i mówi:

— Masz głos.

A ja krótko i węzłowato:

— Wnoszę o zamknięcie dyskusyi.

Chwila ciszy. Wszyscy popatrzyli się ku mnie, a Eksc. Jaworski powiada:

— Wiecie co, rzeczywiście dosyć już tej debaty. Odłóżmy sobie to na później.

— Ależ dosyć, dosyć już mamy — spraszali się wszyscy.

— Więc jutro o 5-ciej dalszy ciąg posiedzenia — powiada Eksc. Jaworski, i wszyscy z miejsc się ruszyli.

Przystępuje do mnie Eksc. Dawid Abrahamowicz i mówi:

— Brawo, winszuję koledze sukcesu.

Uśmiechnął się przytem tak dziwnie, jak gdyby żartował sobie ze mnie. To zresztą taki dziwny człowiek, że nigdy się o nim nie wie, kiedy mówi seryo, a kiedy szydzi. Twarz bez zarostu, o wybitnych rysach, zdaje się jakby na to tak odkrytą, aby z niej wyczytać można, co myśli jej właściciel. A tu właśnie nigdy z niej niczego się nie dowiesz. Zawsze tensam pół żartobliwy, pół sarkastyczny uśmieszek, zawsze jednako zmrużone oczy...

Mówię tedy:

— Czegoż mi Ekscelencya winszuje?

— Jak to czego? Sukcesu. Widzisz kolego, co to znaczy odezwać się w porę!

To rzekłszy, podał mi rękę i pożegnał się. Ale uważałem, że wszyscy byli kontenci z tego zamknięcia dyskusyi, bo to już było koło 8-mej wieczorem i narzekali, że są głodni. — Poszliśmy więc razem...

Wiedeń, 20 lutego 1901.

N. IV. Na posiedzeniach parlamentu bawię się doskonale. Powiadam Ci — niczem teatr. Wolf i Schoenerer z jednej strony, a Klofacz i Fressl z drugiej dają istne koncerta. Wyzywają się jak drwale. Krzyk taki piekielny, że nigdy nie wiem, o co idzie. — Pamiętam tylko, że prowadzimy politykę wolnej ręki i że według regulaminu mam zachować solidarność narodową i razem z innymi głosować. To nie wielka sztuka. Patrzę zawsze, jak głosuje Jaworski, albo Dzieduszycki — to i ja tak samo.

W Kole za to dyabelne nudy. Powiadam Ci, ciągle młócą tę politykę i nigdy nic się z tego nie wie. Kiedyś, przed kilku dniami, Danielak okropnego piekła narobił. Nic — powiada — tylko wyrzucić Koerbera! Proszę Cię, jak to nie można dziennikom wierzyć! Bo przecież drukowali o nim, że rząd go posłem zrobił, a on tutaj rządowi nogę podstawia. I co najciekawsze, większość mu przytakuje! Tu już doprawdy kończy się mój rozum. Krzyczą po gazetach demokraty, ludowcy i socyaliści, że konserwa to same Schwarzgelbery, a oni tu walczą z rządem, jak lwy. Trzeba być tutaj na miejscu, aby ich poznać.

Miałem dziś małą przeprawę z jednym demokratą. Przychodzi do mnie i podając mi jakiś papier, powiada:

— Podpisz no to, kolego.

Czytam — bagatela! Interpelacya o uwięzienie Wójcika w Wieliczce podczas wyborów. A co oni tam na rząd nie powypisywali, to aż mi włosy na głowie stanęły. Więc tłomaczę:

— Ej, kolego, czy nam to wypada tak przed obcymi swoich oskarżać? Już w Sejmie przecież wniesiona jest o to interpelacya, zostawmyż to w kraju.

Ale on nie dał za wygrane i mówi:

— To podpisz, kolego, tę drugą interpelacyę, o uwięzienie Rewakowicza!

— Przecież to także sprawa krajowa — powiadam. Zresztą — mówię mu już poufnie na ucho — zechciej kolega zważyć, że mnie, jako urzędnikowi państwowemu, nie wypada przeciw drugiemu urzędnikowi...

Nie dokończyłem, bo przeszył mnie wzrokiem, jak dzirytem, i odburknął:

— To pocóżeś pan starał się o poselstwo?

To rzekłszy odszedł.

Gadaj sobie zdrów — myślę — już ja wiem, po com posłem został i nie potrzebuję się z tego spowiadać. Ale niespokojny byłem zawsze, czym przypadkiem jakiego głupstwa nie palnął, więc zwierzam się Merunowiczowi. Ale ten bez namysłu zawyrokował, żem bardzo dobrze zrobił i pobiegł do innych. Zaraz też przyszli do mnie i zaczęli się wypytywać, co to było takiego.

Powiat frysztacki ma ludność czysto-polską, która pod wpływem kilkuwiekowej zależności od królestwa czeskiego i szkół czeskich, w mowie swojej używa naleciałości czeskich, od których nie są wolni i Cieszyniacy. Ale Czesi nie chcą o tem słyszeć i broniąc całości korony św. Wacława i swego prawno-państwowego stanowiska, twierdzą, że Śląsk cieszyński, to kraj czeski, tylko przez agitacyę polską spolonizowany. Posiadając nadprodukcyę inteligencyi wszelkich kategoryj, pchają się na Śląsk cieszyński i wbrew interesom i pragnieniom ludności polskiej starają się nadać okolicy charakter czeski. Czescy inżynierowie, urzędnicy, górnicy, nauczyciele, lekarze, adwokaci i księża tworzą całą armię, która z niepojętą dla nas wytrwałością walczy nad zczechizowaniem miejscowej ludności. Ostatni spis ludności, którego wyniki stopniowo dochodzą już do wiadomości publicznej, w wielu wypadkach objawia tę ich robotę. Przed kilku dniami wskutek zażaleń, wniesionych do redakcyi „Głosu ludu śląskiego“ przez obywateli gminy Radwanice, leżącej na pograniczu z Morawami, dowiedzieliśmy się o niesłychanych nadużyciach, popełnionych podczas ostatniego spisu, skutkiem czego wszystkich Polaków, w tej gminie zamieszkałych, zapisano jako Czechów. Podajemy tutaj trochę przykładów. I tak zostali zapisani jako Czesi:

Pod Nr. 1. Wojciech Szwajny z Przyborowa (Galicya). Od roku przebywa w Radwanicach.

Pod Nr 2. Marcin Zgraja z Poręby, powiat Brzesko, od r. 1894 w Radwanicach. Tamże. Błażej Matysiak, z Łąk pow. Biała. Żona jego Marya z Bytomska pow. Bochnia, zamieszkała od roku. Pod Nr 2b. Jan Baran z Zakliczyna, od r. 1897. Pod Nr 2g. Maciej Przybyła, z Brzeźnicy pow. Bochnia, od r. 1899. Pod Nr 5. Barbara Milich, z Kocurowic pod Cieszynem. Pod Nr 7. Wojciech Habieda, z Lipnika pow. Wieliczka, od r. 1899. Pod Nr 14. Michał Kolarz, z Małych Wiśnic, pow. Bochnia; Jędrzej Deremowicz, z tejże miejscowości od roku; Jan Pfeiferek, z Jawiszowic, pow. Biała od r. 1897. Pod Nr 22. Wojciech Styka, z Nockowy pow. Ropczyce, od r. 1897; Tomasz Brańka, z Jaroszowic, od r. 1895. Pod Nr 24. Walenty Tobiasz, z Chronowa pow. Bochnia, od roku 1899. Pod Nr 27. U Kar. Neumanna parobcy: Karol Podeszwa, z Rycerskiej Górki pow. Żywiec, od roku; Franciszek Zerzoń, z Ochabów p. Strumień, od roku; Korneliusz Bębenek, z Koszar p. Limanowa, od r. 1899; Józef Miczgoła, Łososina górna p. Limanowa, od roku. Pod Nr 36. Jan Wróbel z pow. Bochnia, od r. 1899. Pod Nr 121. Helena Wnuk z Lipnicy, od r. 1899; Jan Wysogłód, z Bulowic pow. Bielsko, od r. 1899; Marya Malarzyk ze Sławkowic p. Wieliczka, od roku. Pod Nr 146. Michał Put, z Poręby pow. Brzesko, od r. 1899. Pod Nr 147. Kazimierz Żydek, z Leśnicy pow. Wadowice, od r. 1899; Jan Grzybek, z Lipnicy dol. Bochnia, od r. 1899; Jan Płysz, z Zegartowic p. Wieliczka, od roku. Pod Nr 171. Karolina Kłos z Rychwałdu na Śląsku z dziećmi (mówi tylko po polsku). Pod Nr 176. Jan Oleksik z Zaborowa pow. Brzesko, od roku; Józef Grzybek z Dobczyc pow. Wieliczka, od r. 1899; Stanisław Widła z Chobotn powiat Bochnia i t. d., i t. d.

Czyż potrzeba więcej jeszcze przykładów? Ci ludzie, to krew z krwi naszej, kość z kości naszej, Polacy co do jednego, zaliczeni zostali do Czechów! I takich setki i tysiące w jednych tylko Radwanicach! Ludność w tej gminie, według ostatniego spisu wynosi 4880 głów (w r. 1890 liczyła 2337); jeżeli spis wykaże, że tam nie ma prawie Polaków, tylko Czesi, to już teraz wiemy, jakim się to stało sposobem.

W ubiegłą niedzielę dla sprawdzenia sprawy na miejscu; redaktor „Głosu ludu śląskiego“, p. Franciszek Friedel z Frysztatu w towarzystwie p. Wacława Naake-Nakęskiego z Mor. Ostrawy, umyślnie wybrali się do Radwanic i przekonali się osobiście, że Czesi dopuścili się tutaj nadużycia na tysiącach ludu polskiego, zapisując go ryczałtowo za Czechów.

Pp. Friedel i Nakęski sprawdzili, że wszyscy zapisani za Czechów mówią tylko językiem polskim, że za Polaków się uważają, że przy spisie wszyscy podawali świadectwa przynależności, ani przypuszczając, żeby ich śmiano za Czechów zapisać i oburzali się, gdy zawiadomiono ich o tem nadużyciu. Stwierdzono również, że komisarze spisowi pytali się tylko podchwytliwie „Umite czesky mluvit?“ zamiast pytać, jakiego języka w domu używają.

Wiadomo, że każdemu przysługuje prawo przekonać się, czy prawidłowo i według swojego życzenia zapisany został, ale, żeby mógł korzystać z tego prawa, trzeba dwóch warunków: 1) być uświadomionym narodowo i 2) umieć czytać. A niestety, przekonano się, że owi Polacy z Galicyi w Radwanicach mają słabe dosyć poczucie narodowe i z małemi wyjątkami są — analfabetami. Tę właśnie okoliczność wyzyskali Czesi, wiedząc dobrze, że ci analfabeci nie będą mogli niczego sprawdzić, zresztą, będąc górnikami, zależnymi od czeskich inżynierów i urzędników, nie zdobędą się na tyle samodzielności i odwagi, aby się im narażać.

Jeżeli tak postąpili Czesi z kilkoma tysiącami Polaków w Radwanicach, to nasuwa się także pytanie, czy w taki sam sposób nie przysporzyli tysięcy Czechów w Polskiej Ostrawie (18761 mieszkańców), w Małych Księżycach (3880 m.), w Orłowej (6663 m.), w Pietwałdzie (5945 m.) i t. d. O tem wkrótce się przekonamy.

Jak zaś nieznaczny procent w rzeczywistości znajduje się Czechów na Śląsku cieszyńskim, względnie w pow. frysztackim, o tem przekonujemy się z ogłoszonych już wyników spisu ludności w tych gminach, gdzie spis przeprowadzony został pod kontrolą rządowych komisarzy. N. p. Rychwałd, którzy Czesi dotąd uważali za gminę czeską, na 4548 mieszkańców wykazał 4513 Polaków, 22 Niemców, a tylko 13 Czechów. Gm. Łazy liczy obecnie 4885 Polaków, 761 Czechów i 133 Niemców. W Dąbrowie na 5000 przeszło mieszkańców doliczono się tylko 600 Czechów, podczas gdy w Michałkowicach, gdzie spis prowadzili Czesi, na 6024 obywateli wykazano Polaków tylko 3722 a Czechów aż 2033, chociaż znający stosunki tamtejsze, twierdzą stanowczo, że w Michałkowicach i 500 Czechów nie będzie.

W sprawie nadużyć czeskich w gminie Radwanice przedsięwzięte będą kroki odpowiednie przez śląskie Towarzystwo „Jedność“, ale zanim tą drogą osiągniemy pożądany skutek, wzywamy wszystkich ludowych i samodzielnych posłów naszych, wszystkie niezależne dzienniki polskie, aby tę sprawę podniesiono w sposób odpowiadający jej doniosłości i znaglono miarodajne czynniki do przeprowadzenia urzędowej rewizyi dokonanego spisu ludności na Śląsku cieszyńskiem.

Pismo powyższe zamieszczamy nie bez przykrości. Jakkolwiek jednak szczerze pragniemy zgodnego pożycia ludności polskiej z Czechami w okręgach mięszanych, nie możemy przecież uprawiać polityki czeskiej, lecz zawsze i wszędzie uznajemy politykę polską, narodową, jako jedyny nasz drogowskaz. Dla tego otworzyliśmy łamy nasze dla powyższej korespondencyi i wyrażamy nadzieję, że poważnie myślący Czesi wglądną w poruszoną tutaj sprawę i nie dopuszczą, aby stała się kamieniem niezgody między ludnością polską a czeską.

Redakcya.

— Ani się waż podpisywać interpelacyj — powiada mi potem ten kolega, co to poradził mi głosować za zamknięciem dyskusyi. — Tobyś się dopiero urządził! Taki Romanowicz, albo Rötter mogą sobie brykać, ale nie ty! Zresztą ta sprawa przyjdzie na Koło.

....A z moim ministrem już jestem zupełnie dobrze. Witamy się, jak starzy znajomi; on zwykle zaczyna:

— I cóż tam nowego?

Więc opowiadamy sobie coś o polityce; on się tylko uśmiecha... Uważam, że przez takie znajomości więcej można zrobić dla kraju i narodu, niż głupiemi interpelacyami.

Teraz już się rozejrzałem po Wiedniu. Powiadam ci, co za kobiety, te Wiedenki! Świat się kończy! Ten miesiąc pobytu minął mi tutaj, jak z bata strzelił. Odetchnąłem trochę po biurowej pracy. To mi się przecież należało!...

Wiedeń, dnia 26 lutego 1901.

Dziękując mojemu korespondentowi za pomoc, polecam się na przyszłość.

A gdy już o posłach mowa, nie mogę pominąć sposobności, aby nie podnieść protestu ks. Stojałowskiego, lojalnie przezemnie zamieszczonego w zeszłym tygodniu, jakoby tu, w stosunku z ludowcami, używał „lisich sztuczek“. Stwierdzam jednak, że nie chciałem tym wyrażeniem ubliżyć ks. prałatowi, bo przedewszystkiem lis jest bardzo mądrem stworzeniem i tylko poeci i myśliwi obgadali go i podsunęli mu myśli, o których on sam nic nie wie. Jeżeli ks. Stojałowskiemu nie podobają się „lisie“ sztuczki, to niechże sobie do swoich sztuczek inny dobierze przymiotnik. Nic przeciwko temu nie mam. Faktem jest tylko, że jego posłowie wraz z ludowcami weszli do parlamentu, i że ks. Stojałowski pierwszy zawiódł ich między Słowieńców i Rusinów, a swoich sojuszników, ludowców, zostawił własnemu ich losowi. Jakaś sztuczka to jest, — mniejsza o to, czy lisia, lub inna.

M. K.

Niemcy u siebie.

W ostatnim numerze, jaki nadszedł do Krakowa, umieszcza paryski „Figaro“ na naczelnem miejscu ciekawy artykuł, podpisany przez pana Arvèda Barine, a traktujący o znęcaniu się nad żołnierzami w „państwie bojaźni bożej i dobrych obyczajów“, czyli, inaczej mówiąc, w Prusiech. Autor tego artykułu oparł swe wywody na licznych broszurach i artykułach dziennikarskich, pisanych przez Niemców, byłych wojskowych, a więc niepodejrzanych o stronniczość i nieznajomość przedmiotu. Oto kilka kwiatków, uszczkniętych z tego ogródka:

W jednej z tych broszur opowiada były kapitan pruski, że „nie ma zamiaru szeroko opowiadać o zwyczaju swoich kolegów bicia pięścią po twarzy żołnierzy, plucia im w twarz, wciskania im hełmu na głowę, obijania żeber, lub tłuczenia palców od nóg kolbą karabina.“ Natomiast opowiada o jednym ze swych kolegów, który miał zwyczaj bić swoich podwładnych pięścią w podbródek „z dołu do góry, tak, że przycinali sobie język zębami, a krew im obficie przez nos płynęła“ ...

Inna scena. Rekruci, nosząc karabin na lewem ramieniu (w Prusiech karabin nie jest noszony, tak, jak w Austryi, na rzemieniu i na ramieniu prawem. Przyp. red.), odruchowo pochylają głowę na prawo. Wówczas „ein schneidiger Instructor“, którego słusznie Barine nazywa „tourmenteur“ (dręczyciel), wyciąga scyzoryk i trzyma go obok prawego policzka rekruta. Jeżeli ten biedak przechyli tylko cokolwiek twarz na prawo, spotka się ona z ostrzem scyzoryka.

To jeszcze nic, ale — posłuchajmy tego, co pisze inny, wysłużony żołnierz niemiecki.

Ujeżdżalnia — godzina 7 rano. Dotąd szło wszystko dobrze, lecz w tem wchodzi rotmistrz, dowódca szwadronu. Zaledwie się pojawił, rzuca się na rekrutów siedzących, jego zdaniem, źle w siodle. Pierwszego z brzegu bije szpicrutą, drugiego szczypie po twarzy, dalej obrabia trzeciego, który, będąc więcej wrażliwym, po takiem traktowaniu poczyna płakać. Rozdrażnienie dowódcy szwadronu udziela się jego podwładnym: oficerom i podoficerom. Wszyscy wywierają następnie gniew swój na szeregowcach, z których jeden, opisując w swej broszurze, co przechodził w wojsku, twierdzi, że w całym jego szwadronie nie było ani jednego żołnierza, któregoby rotmistrz nie wypoliczkował“.

Takich szczegółów artykuł „Figara“ dostarcza o wiele więcej. Dość będzie chyba jednak przytoczonych przykładów, aby nabrać wyobrażenia o tem, jakie stosunki panują w tej osławionej z początku karności, humanitarności i t. d. armii pruskiej. Przytem jednak nasuwa się mimowoli pytanie: Czy w innych armiach dzieje się o wiele lepiej?...

Kronika.

Kraków, 2 marca.

Uniwersytet ludowy. W niedzielę i w poniedziałek odbędą się wykłady dra Adama Szelągowskiego p. t. „Potęga Polski“.

W Kole artystyczno-literackiem rozpoczął wczoraj p. L. Benedyktowicz seryę odczytów o Stanisławie Witkiewiczu i jego zasadach w malarstwie, ogłoszonych w dziele: „Sztuka i krytyka u nas“. Prelegent poświęcił ten pierwszy odczyt krytyce zapatrywań Witkiewicza na wartość dzieł sztuki niezależnie od ich treści i starał się wykazać, że tylko przy równoczesnem uwzględnieniu zarówno treści jak i formy jakiegoś dzieła, może krytyka wydać o niem sąd jasny i wszechstronny. Prelegent zaznaczył z naciskiem wbrew twierdzeniom p. Witkiewicza, że treść, przedmiot, myśl w obrazie wywierają wielki wpływ na dzieło sztuki, są to bowiem rzeczy, które zapalają artystę malarza nietylko tem, czem są w sferze idei, ale i tem, że, wyrażając się pozytywnie, wprawiają one w ruch jego twórczość malarską, dając mu z góry drogą wyobraźni obietnicę pewnej normy form, barw i kontrastów, idących w duchu jego artystycznych upodobań i w kierunku jego talentu.

Nie zgadza się również prelegent na wygłoszoną przez p. Witkiewicza teoryę, iż w sztuce jedynym miernikiem wartości dzieła jest sama tylko prawda, z jaką malarz odtwarza naturę, a że pojęcie piękna, jako pojęcie czysto subjektywne, nie może służyć krytykowi za miarę w ocenianiu dzieł sztuki; w sztuce bowiem jest i prawda, zdaniem prelegenta, pojęciem również subjektywnem, skoro każde dzieło sztuki jest odtworzeniem natury z piętnem indywidualności. Wystąpił też prelegent przeciw panującej dziś wszechwładnie karykaturze i protegowanemu przez p. Witkiewicza impresyonizmowi w sztuce polskiej i wyraził obawę, że na tej drodze rozkwit sztuki jest niemożliwy, owszem, że jej grozi upadek, którego objawy coraz wyraźniejsze.

Odczyt p. Benedyktowicza, zajmujący pod względem treści, a wygłoszony z wielką werwą i swadą, przyjęło liczne audytoryum, złożone przeważnie z artystów i miłośników sztuki, gorącemi oklaskami, poczem wywiązała się ożywiona dyskusya, której ciąg dalszy odłożony został za zgodą obecnych do następnego odczytu p. Benedyktowicza, mającego za temat rozpatrzenie zasad Witkiewicza w zakresie samejże formy, zamykającej się w kompozycyach, rysunku, harmonii barw i światłocieniu.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie we środę dnia 6 b. m. o godzinie 6 wieczorem, w sali wykładowej prof. Szajnochy, posiedzenie zwyczajne, na którem dr Gliński demonstrować będzie preparaty z zakresu anatomii patologicznej; prof. Kostanecki przedstawi i omówi przypadek przepukliny udowej prawej i przepukliny pachwinowej skośnej lewej u mężczyzny 50-letniego; prof. Bujwid mówić będzie „O wynikach badania mleka krakowskiego na gruźlicę“.

Odczyt. Jutro o godzinie 3 po południu w sali cechu rzeźników i masarzy odczyt „O rozkwicie i upadku miast w Polsce“ wygłosi ks. prałat dr Julian Bukowski, na dochód biblioteki „Koła mieszczańskiego“.

Żywy dziennik. W pierwszej połowie marca odbędzie się żywy dziennik, urządzony staraniem tow. kształcącej się młodzieży „Młodość“, przy współudziale wybitnych sił publicystycznych i literackich.

„Oświetlenie elektryczne“. W poniedziałek d. 4 marca odbędzie się odczyt prof. uniw. lwowskiego Ign. Zakrzewskiego p. t. „Oświetlenie elektryczne“. Bilety nabywać można w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, oraz przy wejściu na salę.

Z uniwersytetu. P. Samuel Neymand, rodem z Poburzan ad Busk w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień dra wszech nauk lekarskich.

Z Tow. wzaj. pomocy U. U. J. Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa odbędzie się bez względu na komplet jutro w niedzielę dnia 3 marca b. r. o godzinie 3 po południu w sali Kopernika w Collegium novum, ponieważ walne zgromadzenie zwołane na dzień 10 lutego nie odbyło się dla braku kompletu. Porządek dzienny: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2) Wybór 2 członków komisyi kontrolującej. 3) Zmiana statutu. 4) Kwestya ustanowienia posady płatnego dyurnego w kuchni akademickiej. 5) Wnioski i interpelacye.

Zarząd Towarzystwa wzywa wszystkich członków, którym rozwój Towarzystwa nie jest obojętnym, aby zechcieli przybyć na walne zgromadzenie z tak ważnym porządkiem dziennym.

Polszczyzna a napisy tramwajowe. Otrzymujemy pismo, które zamieszczamy:

Dziwi mnie, że dotychczas nikt nie zwrócił uwagi na napisy, znajdujące się na słupach przewodów elektrycznych. Napis ten przedewszystkiem nie odpowiada zamierzonemu celowi: ostrzeżenia publiczności przed grożącem jej w danym razie niebezpieczeństwie, a powtóre nic oprócz słów polskich w sobie nie zawiera.

Napis brzmi: „Poruszanie na dół wiszącemi drutami jest nader niebezpieczne“. Ma to być tłomaczeniem z niemieckiego: „Das Berühren der herabhängenden Drähte ist gefärlich“. — W tym wypadku słowo „berühren“ powinno być wyrażone po polsku przez „dotykanie“, nie „poruszanie“; dalej słowo „herabhängen“ dosłownie znaczy wprawdzie „na dół wisieć“, ale jest w tem tłomaczeniu niemożliwe, bo samo przez się tłomaczy się, że to, co wisi — wisi na dół, a nie do góry i nikt do góry lub w górę wiszącego czegokolwiekbądź jeszcze nie widział; następnie — druty obwisłe lub wiszące muszą być pierwej zerwane, więc napis powinienby brzmieć: „Dotykanie zerwanych i wiszących drutów jest niebezpieczne“, albo: „Ostrzega się przed dotykaniem drutów zerwanych i obwisłych“, lub też: „Ponieważ dotykanie drutów zerwanych i obwisłych grozi porażeniem, ostrzega się przeto publiczność przed ich dotykaniem“.

W ten sposób ustylizowane być powinny napisy, aby publiczność w istocie je rozumiała i była ostrzeżoną.

Niemczyzna. Donoszą nam, że stowarzyszenie ślusarzy w Świątnikach, pobierające subwencyę krajową, używa pocztowych czeków z napisem: „Schlossergenossenschaft in Świątniki“.

Na repertoar utworów, grywanych przez muzyki wojskowe pułków krakowskich, przyjęła kapela 56 p. p., zostająca pod batutą kapelmistrza p. Marka, nowy walc p. t. „Lilie wodne“, kompozycyi p. Stanisława Ekiera, Krakowianina. Ci, którzy mieli sposobność słyszeć ten walc melodyjny, grany na pełnych próbach przez orkiestrę 56 p. p., oddają wielkie pochwały tej kompozycyi, jako lekkiemu, pełnemu wdzięku utworowi muzycznemu.

Samobójstwa. Ze Stanisławowa telegrafują nam: Zastrzelił się tu dzisiaj we własnem pomieszkaniu Mieczysław Borawski, buchalter magistratu. Powód nieznany.

Z Biały telegrafują nam: Notaryusz Sądecki z Biały, świeżo tam przeniesiony z Żywca, w przystępie rozstroju nerwowego, utopił się w rzece Sowie.

Odczyty prof. Lutosławskiego. Ze Lwowa donoszą:

Uniwersytet ludowy imienia Adama Mickiewicza urządza w sali ratuszowej w niedzielę i w poniedziałek niezmiernie zajmujące dwie prelekcye prof. Wincentego Lutosławskiego „O duchu filareckim w utworach trzech wieszczów“.

W niedzielę mówić będzie prof. W. Lutosławski o „Genezis ducha“ Słowackiego. Początek o 4 po południu.

W poniedziałek o „Konradzie Wallenrodzie“ Mickiewicza i o „Trzech myślach“ Krasińskiego. Początek o 6 wieczorem. — Prof. Lutosławski przybył tu wczoraj z Krakowa.

Kronika lwowska. „Lutnia“ odbyła doroczne walne zebranie i wybrała prezesem dra Karola Czernego, I wiceprezesem p. Włodzimirskiego, drugim p. Slawiczka, sekretarzem p. Lewickiego.

Towarzystwo historyczne obchodziło przedwczoraj uroczyście dziesiątą rocznicę zgonu Ksawerego Liskego, swego założyciela i pierwszego prezesa, znakomitego profesora uniwersytetu lwowskiego. Rano odprawił ks. prof. J. Fijałek nabożeństwo żałobne w kościele św. Mikołaja, wieczorem odbyło się zebranie członków, na którem prof. Balcer wygłosił mowę poświęconą zasługom ś. p. Liskego.

W Bochni odbędzie się jutro o godz. 5 po południu (w sali kasyna) wykład dra Franciszka Piekosińskiego, profesora uniwersytetu Jagiell., na temat: „Z prastarych dziejów Ojczyzny naszej“.

Pomnik ś. p. Chałubińskiego w Zakopanem. Oprócz dzienników codziennych do zbierania składek na pomnik ś. p. Chałubińskiego w Zakopanem, upoważnione zostały następujące osobistości:

W Zakopanem: Bek Dyonizy, Brzega Wojciech, prof. Chmielowski, dr Chwistek, dr Dłuski, inż. Engel, Filipowicz Karol, dr Florkiewicz, prof. Galleth, Gnatowski Zygmunt, dr Hawranek, dr Janiszewski, ks. Kaszelewski, Modliński, Piątkiewicz, Roj Wojciech (starszy), Roj Wojciech (młodszy), Sieczka Józef, dr Tyszkiewicz, hr. Wielhorski, dr Wojczyński, dr Żychoń.

W Krakowie: Balicki Zygmunt, Bartoszewicz Kazimierz, prof. dr Browicz, prof. Bujwid, redaktor Chyliński, prof. Ciechanowski, prof. Cybulski, prof. Eljasz, Estreicher, prezydent Friedlein, prof. Goliński, dr Gwiazdomorski, prof. Jordan, prof. Kader, prof. Korczyński, Korzeniowski Wład., prof. Kostaneski, dr Kruszyński, dr Kryński, dr Kwaśnicki, prof. Nowak Julian, prof. Ponikło, prof. Rosner, ks. Sobierajski, prof. Sokołowski Maryan, dr Surzycki, hr. Szembekowa Zygmuntowa, prof. Wicherkiewicz, prof. Witkowski.

We Lwowie: Prof. Bołoz-Antoniewicz, Czapelski Tadeusz, dr Eljasz-Radzikowski, prof. dr Gluziński, Janowski Kajetan, prof. Kadyi, Kasprowicz Jan, Krechowiecki Adam, prof. Królikowski, prezyd Małachowski, prof. Mars, protom. dr Merunowicz, prof. Ochenkowski, prof. Pawlikowski Jan, Poznański Zygmunt, prof. Prus, prof. Siemiradzki, prof. Till, dr Wereszczyński.

W Krynicy dr Ebers i dr Kopf; w Szczawnicy dr Górski Ksawery, dr Kołączkowski, dr Korczyński. W Iwoniczu dr Dębicki; w Rymanowie dr Dukiet; w Rabce dr Kaden; w Truskawcu dr Pelczar.

W Genewie prof. Laskowski; w Fryburgu prof. Kowalski; w Heidelbergu prof. Jurasz; w Paryżu: Dygas, dr Gałęzowski; w Chicago: Fr. Jabłoński.

Kronika poznańska. W sali domu katolickiego odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa pomocy naukowej dla dziewcząt polskich. Zebrało się około 30 pań, przy udziale dra Zielewicza, ks. Szołdrskiego i ks. Kłosa. Policya oczywiście posłała swojego przedstawiciela. Ze sprawozdania, odczytanego przez sekretarkę, p. M. Szczaniecką, wynika, że Towarzystwo pośród trudnych warunków spełniło uczciwie swoje zadanie w miarę skromnych środków.

Z Brodnicy donoszą dzienniki poznańskie, że tam policya czuwa nawet nad bractwami kościelnemi. I tak założył tam proboszcz tamtejszy towarzystwo służących, które zbiera się co dwa tygodnie w kościele po nabożeństwie, gdzie zwykle po wspólnej modlitwie ksiądz do nich przemawia, przypominając im ich obowiązki. Mimo to, że towarzystwo ma charakter bractwa kościelnego, policya zażądała od proboszcza spisu nazwisk członków, grożąc karą 15 marek lub dwoma dniami więzienia. Proboszcz odwołał się do wyroku sądowego, ale w pierwszej instancyi zapadł wyrok, potwierdzający zapatrywania policyi, obecnie toczy się sprawa przed drugą instancyą, przed którą został wezwany proboszcz, przyczem nakazano mu przynieść statuta w oryginale, gdyż w przeciwnym razie zostaną skonfiskowane.

Hakatyzm pocztowy. „Dziennik poznański“ donosi o przesiedleniu od 1 kwietnia pięciu urzędników pocztowych w dalekie niemieckie strony. Dnia 26 z. m. wezwani zostali, aby się przygotowali do podróży następujący wyżsi urzędnicy: Antoni Burzyński do St. Vendel pod Trewirem; Prause do Monasteru; Wróblewski do Bochold pod Monasterem; Schmidt do Bunde w Westfalii; Czachert do St. Johann pod Saarbrücken. Wszyscy są żonaci i mają dzieci, a całą ich winą, że rozmawiają po polsku i wychowują dzieci po polsku. Dalsze przesiedlania, ale na większą skalę (!!) nastąpią podobno z dniem 1 października. Oto odpowiedź na polską interpelacyę!

Wiedeń, 1 marca. Po „Wenecyi“, która przed dwoma miesiącami skończyła bankructwem, przyszła kolej na popularne „Colosseum“ przy ulicy Nussdorfskiej, znany teatrzyk „rozmaitości“, którym kierował dyrektor Blasel, były aktor i niegdyś jeden z ulubieńców publiczności wiedeńskiej.

Powiadają, że Blasel wziął w dzierżawę „Colosseum“, posiadając zbyt mały kapitał obrotowy, on sam jednakże oświadczył publicznie, że obok wielu innych przyczyn, najważniejszym powodem jego bankructwa był cyrk Barnuma i Bailey'a. Przez kilka tygodni publiczność bawiła się olbrzymiemi przedstawieniami na trzech arenach, które sprytni Amerykanie urządzili w „Rotundzie“ powystawowej w Praterze, a tymczasem „Colosseum“ świeciło pustkami. Wiedeń ze swoją milionową ludnością nie może utrzymać tych „Vergnugungsetablissements“, które są urządzone nieco wykwintniej, to też przedsiębiorstwa te upadają, pomimo rozpaczliwych wysiłków, ażeby przynajmniej wegetować. Napływ obcych jest bardzo mały, pomimo, że istnieje osobne towarzystwo, mające na celu ściąganie turystów do stolicy naddunajskiej. Przemysłowcy, kupcy, rzemieślnicy odczuwają już oddawna dotkliwie skutki powszechnej stagnacyi, a ludzie, walczący z codziennemi troskami, nie są oczywiście skorzy do zabawy.

Ilustracyą tych stosunków było także zgromadzenie pozbawionych zajęcia pomocników handlowych. Przybyło ich przeszło tysiąc do sali „Resursy“, która leży niedaleko od parlamentu, skutkiem czego władza wysłała 150 policyantów, którzy obsadzili ulice w okolicy ratusza i parlamentu, ażeby przeszkodzić ewentualnym demonstracyom. Prezes Towarzystwa pomocników księgarskich, Hugon Heller, przedstawił smutną dolę pomocników handlowych, którzy nie rzadko otrzymują 25 do 30 złr. miesięcznej pensyi, która im wystarczać musi na utrzymanie rodziny.

Wczoraj około godz. 6 wieczorem wybuchł pożar przy wyższej ulicy Dunajowej, w domu p. Schoellera, a tłumy publiczności przyglądały się temu niezwykłemu widowisku. Kilkunastu pomysłowych chłopaków roznosiło nawet krzesła, wynajmując je widzom, chcącym wygodnie obserwować, jak płonie olbrzymi dach, mający około 20 metrów długości. Otóż publiczność nie bez racyi była ciekawą. Trzy parowe sikawki i wszystkie pobliskie hydranty olbrzymiemi strugami wody zalewały płomienie, a tymczasem lokatorowie zachowywali się spokojnie i nikt nie myślał o wynoszeniu mebli. Na dole, w kantorach, urzędnicy pracowali bez przerwy, nie troszcząc się wiele o pożar, który srożył się nad ich głowami. Przejmowało to dumą Wiedeńczyków, którzy powiadali: Tak wygląda pożar wielkomiejski. (x.)

Skazanie posła Klofacza. Z Wiednia donoszą: Poseł Klofacz skazany został przez tutejszy sąd apelacyjny na 30 koron grzywny, względnie 3 dni aresztu za obrazę rządu. Klofacz na pewnem zgromadzeniu w Wiedniu podczas strejku węglowego, zarzucił ministrom austr., że są akcyonaryuszami Towarzystw węglowych i wyzyskują ludność podobnie, jak t. zw. baronowie węglowi.

Z Łodzi donoszą: Wybuchł pożar w Pabianicach w zakładach wyrobów bawełnianych Kruschego i Endera. Spłonął doszczętnie gmach dwupiętrowy, mieszczący składy bawełny, przędzy i gotowego towaru. Pożar, pomimo energicznego ratunku, umiejscowiono bardzo późno. Straty w towarze i w maszynach wynoszą przeszło pół miliona rubli.

Lekarze szkolni. Wrocław wprowadza instytucyę lekarzy szkolnych. Od kandydatów wymagać się będzie kwalifikacyj z zakresu hygieny. Ma być 25 posad lekarzy szkolnych, z których każdemu przypadnie opieka nad 2 tysiącami uczniów. Przy wstąpieniu do zakładu, każdy uczeń ulegnie zbadaniu lekarskiemu: chorowici zostaną wpisani na osobną listę, przeznaczoną do notowania spostrzeżeń lekarskich; co miesiąc będą badani, a wynik badania zapisywany. Rodzice i nauczyciele będą uwiadamiani o tym wyniku badania; leczenie uczniów jednak nie będzie należało do obowiązków lekarza szkolnego. Badanie budynku szkolnego ze stanowiska hygieny ma lekarz szkolny odbywać raz na miesiąc. Płaca roczna lekarza szkolnego wynosić ma 600 marek. Lekarze szkolni podlegać mają lekarzowi miejskiemu, który przewodniczy na ich konferencyach i rozstrzyga w sprawach tej organizacyi.

139 potomków. Rzadki wypadek zdarzył się w wiosce Grocholice pod Łodzią. 88-letni włościanin Marceli Wojczak poślubił 18-letnią piękną dziewczynę, córkę sąsiada, posiadając w prostej linii 139 osób potomstwa, a mianowicie 11 dzieci, 63 wnuków, 38 prawnuków, 21 pra-prawnuków i 4 pra-pra-prawnuków. W uroczystości ślubnej uczestniczyło przeszło 200 osób i sam Wojczak był całkiem rześki i bardzo wesoły. Niestety jednak, w trzecim dniu po ślubie rozchorował się nagle, tak, że musiano posłać po doktora do Bełchatowa, lecz zanim zdążył przybyć, śmierć zaskoczyła „pana młodego“ z powodu, jak wyjaśniono, starości.

Zmarli. Leopold Münnich, kontrolor kasy miejskiej, były dyrektor miejskiej Kasy chorych, przeżywszy lat 50, zmarł onegdaj. Pogrzeb odbył się dzisiaj.

We Lwowie zmarł wczoraj Michał Monne, obywatel m. Lwowa i właściciel cukierni, w 74 roku życia.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Münnicha Stowarzyszenie wzajemnej pomocy urzędników krakowskiego magistratu ofiarowało 20 K na rzecz gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Na szkołę im. królowej Jadwigi przesłał dyrektor Vimpeler 6 K, p. Modesta Giżycka 10 K.

Korespondencya redakcyi.

W. Br. w Krakowie: Anonimów nie uznajemy ani w życiu publicznem, ani w korespondencyi. Pisma Panów dlatego nie zamieścimy.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 3 marca: „Dyana“.
We wtorek 5 marca: „Dyana“,
We środę 6 marca: „Zawisza Czarny“ (popularne.)
We czwartek 7 marca: „One“.
W sobotę 9 marca: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego (nowość).
W niedzielę 10 marca: „Wesele“.

Z kalendarza. W niedzielę 3 marca: Kunegundy ces.; w poniedziałek 4 marca: Kazimierza król. polskiego; we wtorek 5 marca: Fryderyka op. wyzn.

Wschód słońca dnia 1 marca o godzinie 6 minut 24, zachód o godzinie 5 minut 22; długość dnia godzin 10 minut 58.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 1 marca pochmurno. Termometr doszedł od — 1·2 C. do + 7·1 C. Barometr opada.

Dnia 2 marca o godzinie 7 rano stan barometru był 735·7 mm., termometru — 1·0 C.

Wiatr południowo-zachodni.

Koncert kompozytorski Wł. Żeleńskiego.

Rokrocznie Towarzystwo muzyczne obdarza nas koncertem, złożonym z utworów najznakomitszego z żyjących polskich kompozytorów i i rokrocznie sala zapełnioną jest po brzegi. Świadczy to ponad wszelką wątpliwość o uznaniu i sympatyi, jaką Kraków otacza zasłużonego mistrza — świadczy także o muzykalności

miasta, które rozumie i należycie ocenia niepowszednie muzyki Żeleńskiego piękności. Kompozytorski koncert twórcy „Goplany“ jest zazwyczaj świętem muzycznem w Krakowie i zgromadza wszystkich, którzy jakikolwiek biorą udział w muzykalnem życiu tutejszem.

Towarzystwu muzycznemu za rzetelną poczytać należy zasługę, że do pięknego tego przedsięwzięcia z należnem przystępuje pietyzmem, że stara się i doborem programu i doskonałem jego przygotowaniem godnie wywiązać się z odpowiedzialnego zadania i natchnioną myśl Żeleńskiego podać w wytwornej artystycznej szacie, na jaką tylko zdobyć się można w naszych stosunkach. Wczorajszy koncert we wszystkich szczegółach był taką biesiadą artystyczną, która dostarczyła słuchaczom zdrowego pokarmu. A co nadawało jej odrębną wysoce znamienną charakterystykę, to koloryt i nastrój na wskroś rodzimy i swojski. Nasza narodowa, szczera, polska nuta, zaklęta w niedoścignione bogactwo melodyi, ujęta w przepyszne efekta harmoniczne wyzyskane z ogromną erudycyą muzyczną, tętni we wszystkiem co daje muza Żeleńskiego. Wsłuchiwać się w nią trzeba długo i uważnie, ale kiedy się chwyciło przewodnią myśl mistrza, to już on poprowadzi dalej słuchacza swego przez całe swe królestwo swej twórczości, i dostarczy mu wrażeń niezapomnianych. Muzyka Żeleńskiego nie należy do tych co chwilowym błyskiem, przemijającym efektem płaskiej melodyi olśniewa na krótko słuchacza, to szczere natchnienie, które wtedy dopiero opanowywa duszę i serce, gdy się jego nić przewodnią ujęło. Wtedy otworzy ona słuchaczowi całe bogactwo pomysłów na pozór skomplikowanych może formą, ale w treści istotnej tak prostych, jędrnych lub chwytających za serce, że trudno nie poddać się jej czarowi, który na długo utrwali się w duszy niezapomnianem wrażeniem.

Program wczorajszy składał się przeważnie z utworów dawniejszych. Nowością, dotychczas nieznaną, była „Msza uroczysta“, napisana na odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Warszawie, utwór stylowy, pełen poważnego nastroju, przypominającego najcelniejsze wzory klasycznej muzyki kościelnej. Utwór ten, wykonany przy akompaniamencie organu, wypadł bardzo pięknie. Inną nowością były utwory skrzypcowe „Romans“ i „Taniec fantastyczny“, dwie mało znane kompozycye, które odegrał świetnie prof. Wierzuchowski. W jego szlachetnem traktowaniu, nieposzlakowanej intonacyi i wytwornie wyzyskanych szczegółach, uwydatnił się w pełni szlachetny rysunek melodyi obu utworów i ich myślowe i stylowe zalety, kwalifikujące je par excellence na częste popisy estradowe. Zaznaczyć przy tej sposobności należy, że każdy występ prof. Wierzuchowskiego usprawiedliwia coraz więcej nadzieje, jakie w nim pokładało Towarzystwo i konserwatoryum i zdobywa dzielnemu skrzypkowi zasłużone uznanie.

Wracając do tego, co było podstawą koncertu, podnieść trzeba, że najcelniejszym jego punktem była wspaniała, a dawno już u nas niewykonana uwertura „Tatry“, jeden z najbardziej natchnionych utworów Żeleńskiego. Każde jej wykonanie odsłania nowe piękności melodyi, rysunku i instrumentacyi. Dla charakterystyki twórczości Żeleńskiego ten potężny utwór dostarcza wszystkich typowych rysów. A więc przedewszystkiem liryzm ujmujący nas w pierwszej części, liryzm pełen twórczego polotu, a zasilający się u źródła pieśni ludowej. Słychać tu i ligawkę pastuszą, i dzwonki tatrzańskie, i dalekie odgłosy burzy, i skoczny taniec góralski, rozpływający się w szerokiej melodyi zbiorowej, jednoczącej wszystkie pierwiastki myśli i wrażeń w jednę całość, skończenie artystyczną. Wielka orkiestra Towarzystwa muzycznego i orkiestra 100 p. p., złączone w jedno zbiorowe ciało, uwydatniła piękności tego arcydzieła w całej pełni i dała stylową podstawę całemu koncertowi.

Wybitną część programu zajęły pieśni, które w działalności autorskiej Żeleńskiego, reprezentują tak wybitnie liryzm, styl i szczere natchnienie melodyi.

Wykonawczynią i przedstawicielką tego działu była wysoce utalentowana śpiewaczka, pani Marek-Onyszkiewiczowa ze Lwowa, którą Kraków po raz pierwszy miał sposobność usłyszeć. Piękny głos, doskonała szkoła, wysoka inteligencya muzyczna cechowały śpiew artystki, która z zadania wywiązała się zupełnie bez zarzutu. Zasoby wokalne p. Onyszkiewiczowej znajdują jednak większe do popisu pole w utworach szerszego pokroju, aniżeli w pieśniach, do których potrzeba subtelniejszej deklamacyi, żywszego temperamentu i większej rozmaitości akcentów, niż te, na jakie się zdobywa śpiewaczka. Dlatego wykonanie aryi wieżowej z „Konrada Wallenroda“ na szerokiem tle chóru i orkiestry nierównie lepiej uwydatniła zalety wokalne p. Onyszkiewiczowej, która bądź co bądź ma prawo uważać się za śpiewaczkę poważną o rozległym repertuarze.

Koncert zakończył się orkiestralnem wykonaniem dwu pięknych, popularnych dla swej melodyjności utworów, jakiemi są „Gawot“ i „Polonez“, które w doskonałem wykonaniu były prawdziwą okrasą pięknego koncertu.

Dyrektor Żeleński wziął na siebie trudy kierowania orkiestrą i akompaniował zarówno do śpiewu, jak i do popisu skrzypcowego. Oklaskom i wywoływaniom zasłużonego kompozytora końca nie było. *W. Pr.*

Wyrok
w procesie o zamach na p. Goetza.

Było to kilka godzin bardzo dramatycznych od chwili, kiedy o godzinie 4 minut 10 po południu sędziowie przysięgli udali się na naradę, aż do trzy kwadranse na ósmą, t. j. kiedy zapadł wyrok. — Publiczność oczekiwała z wielkiem naprężeniem wyniku, a nastroje falowały i zmieniały się u niej z każdą chwilą. Dlatego też sądzimy, że będzie najlepiej, jeśli nakreślimy je w chronologicznym porządku.

O trzy kwadranse na siódmą odezwał się dzwonek w sali sędziów przysięgłych. Publiczność sądziła, że to już werdykt ma być ogłoszony, tymczasem to tylko przysięgli wezwali do siebie trybunał, prokuratora i obrońców, żądając postawienia co do Kędziora analogicznego pytania na temat usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała, jak to uczyniono względem Sikory.

Trybunał jednak odmówił temu żądaniu z powodu, że prokurator Kędziora o to wcale nie obwiniał. W ten sposób stało się już przed ogłoszeniem werdyktu wiadomem, że Sikorę „wzięto“ za ciężkie uszkodzenie ciała.

Z większym już nieco zatem spokojem oczekiwano werdyktu przysięgłych, którzy pojawili się na sali dopiero o kwadrans na ósmą.

Przewodniczący ławy p. Nitsch odczytał werdykt, który wprost zaimponował swoją jednomyślnością. Przysięgli na wszystkie pytania — czy to zaprzeczając je, czy potwierdzając — odpowiadali zawsze wszystkiemi dwunastoma głosami jednakowo.

Zaprzeczono co do Sikory i Kędziora pytania na temat rabunku, usiłowanego morderstwa i wymuszenia, potwierdzone co do obu pytanie o niedozwolonem noszeniu broni, a nadto względem Sikory co do usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała względem Goetza i dokonanego takiego uszkodzenia względem Narzymskiego.

Na sali oznaki żywego zadowolenia — dozorcy wprowadzają oskarżonych. Kędzior, Ciżek i Styliński są śmiertelnie bladzi, Sikora — widocznie w całem słowa znaczeniu chłopak z charakterem — panuje tak nad sobą, że nie znać na pozór żadnej zmiany w jego twarzy. Oczy tylko jakoś głębiej patrzą, a bystry obserwator mógł zauważyć lekkie drżenie ręki, którą przeciągnął po włosach.

Powtórzyło się czytanie werdyktu, a po przemowie prokuratora, który podnosił okoliczności obciążające, i dra Goldhammera z wyliczeniem względów łagodzących — trybunał udał się na naradę.

Na sali zaciekawienie publiczności wzrosło do najwyższego stopnia. I nic dziwnego: społeczeństwo przez usta przysięgłych wypowiedziało opinię swoją, nacechowaną niemal niebywałą stanowczością i jednomyślnością — teraz chodziło o to, jak sędziowie zawodowi do tej opinii się zastosują i jak ją zrozumieją.

Narada trybunału trwała prawie 20 minut, w ciągu których większość publiczności skupiła się na środku. — W tym kłębie ludzkim dyskutowano zawzięcie, gestykulowano nerwowo i rzucano rozmaite, mniej lub więcej uzasadnione, lub całkiem nieuzasadnione przewidywania. Przewijała się zaś przez to wszystko, jak nić niepokojąca, kwestya: „Ile też więzienia dać może trybunał Sikorze?“

— Ja myślę, że trzy miesiące — mówił któryś z dziennikarzy.

— A ja sądzę, że pójdą wyżej ośmiu miesięcy — odezwał się któryś z obrońców.

— Nasze sądy chętnie przyjmują okoliczności łagodzące — wtrącił się pewien prawnik z za baryery. — W naszych trybunałach jest zwyczaj, że w normalnych warunkach za zabójstwo daje się rok, a niedawno w Gracu kadeta, a więc także studenta w tym wieku, co Sikora, za zabicie człowieka skazano na 6 miesięcy.

— Tak, ale widzisz pan — mówił jakiś kawiarniany polityk — tu powinno chodzić jeszcze o co innego: o pokazanie Niemcom i Moskalom, że w takich wypadkach potrafimy być bezwzględni.

— Mój panie — wołał impetyczny dziennikarz. — Tego w naszych sądach nigdy nie było i da Bóg nigdy nie będzie, aby decydowały o losie człowieka na podstawie tego, czy się to podobać lub niepodobać może Moskalom, Niemcom, czy też sferom rządowym. Wyrok trybunału lwowskiego w sprawie przemyskiej jest właśnie objawem takiego ducha sędziowskiej, prawdziwie obywatelskiej, niezawisłości. Zresztą sądownictwo jest instytucyą zupełnie niezawisłą we wszystkich krajach.

— Nie we wszystkich — odparł flegmatyczny kolega poprzedniego mowcy. — We Francyi, jak to wskazuje niedawno u nas wystawiona sztuka „Czerwona toga“, dla karyery, dla orderu, w myśl wyrażonej woli władz administracyjnych, dla względów osobistych nawet, z pozorną legalnością wydaje się wyroki, będące pogwałceniem wszelkiego poczucia sprawiedliwości.

— Ale u nas nie Francya — mówił pierwszy dziennikarz — a jeżeli sztuka pana Brieux wiernie przedstawia tamtejsze stosunki, to życzyć sobie można, aby nigdy u nas do naśladowania Francyi nie przyszło, a nasi sędziowie, zwłaszcza po wyroku lwowskim, mogą wprost z dumą i z góry spoglądać na francuskich.

Tak więc stopniowo rozmowa poczęła schodzić na tory wielkiej polityki, gwar rósł z każdą chwilą jak w parlamencie.

Nagle pojawił się trybunał, a wszystko ucichło i powstało z miejsc.

Przewodniczący ogłosił wyrok uwalniający zupełnie Ciżka i Stylińskiego, uznający Sikorę winnym zbrodni ciężkiego uszkodzenia ciała, a jego i Kędziora przekroczenia przepisów o noszeniu broni i skazał Kędziora na 24 godzin aresztu, zaś Sikorę **na dwa lata ciężkiego więzienia** obostrzonego postem co tygodnia.

Po całem audytoryum przebiegł jednogłośny okrzyk zdumienia, który urwał się nagle i roztopił w martwą ciszę, a tymczasem przewodniczący r. Katyński, widocznie mocno zdenerwowany, wygłaszał motywa wyroku, głosem tak cichym, że ich niemal zupełnie dosłyszeć nie można było.

Nastąpił jeszcze jeden epizod prawny:

Prokurator: Ja zgłaszam zażalenie nieważności.

Przewodniczący: Co do Sikory?

Prokurator: Nie! co do wszystkich oskarżonych.

W sali pomruk niezadowolenia, a nawet, jak podał dzisiejszy poranny „Czas“, odezwał się jakiś okrzyk: „hańba!“ Zdawało się przez chwilę, że zanosi się na jakąś demonstracyę, bo publiczność pozostała na miejscach, ale za stołem trybunału zjawił się wiceprezydent sądu karnego p. Morelowski i dzwoniąc energicznie w dzwonek przewodniczącego, kazał na oścież pootwierać drzwi i zapowiedział, iż oskarżeni dopóty z sali nie będą wyprowadzeni, aż publiczność zupełnie się wydali.

Tłum ludzi uczynił to wreszcie, choć powoli i w głuchem milczeniu, poczem wszystkich czterech chłopców odprowadzono pod bagnetami do więzienia śledczego, gdzie pozostawać będą aż do ewentualnego nowego procesu, lub rozstrzygnięcia wyższych instancyi.

Dział ekonomiczny.

Bank austro-węgierski zniżył stopę procentową o pół procent, to jest powrócił do czteroprocentowej paruty bankowej, która już od półtora lat, a mianowicie od połowy września 1899 nie miała miejsca. Dnia 18 września 1899 podwyższoną została stopa procentowa z 4% do 5%. Dnia 5 października nastąpiło podwyższenie dyskontro do 6%, które pozostało w mocy aż do 7 grudnia, w którym to dniu zdecydowała się generalna rada mimo ogólnego podrożenia pieniędzy i gdy inne banki swą stopę procentową podwyższyły, zniżyć ją do 5½%. Skutkiem tego było dotkliwe oburzenie cen dewiz. Dnia 20 stycznia 1900 zniżono stopę bankową do 5% a d. 5 lutego do 4½%, która trwała aż do dnia 28 lutego 1901. Ceny dewiz znacznie się polepszyły.

Ruch pociągów na szlakach: Lwów-Kleparów-Janów, Dolina-Wygoda i Borszczów-Iwanie Puste, przerwany z powodu zasp śnieżnych, został na nowo podjęty.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 1 marca 1901 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·70 do 17·—. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto krajowe od 14·— do 15·30. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 12·60 do 12·80. Owies z opłatą akcyzową od 14·90 do 15·50. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 7·60. Słoma od —·— do 5·60. Koniczyna od —·— do 8·—. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 2·40 do 3·—. Masła za garniec od 6·60 do 8·—. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Wyka za 100 klg. od 7·50 do 8·50. Kukurudza za 100 klg. od —·— do 12·—. Koniczyna nasienna za 100 klg. od 90·— do 130·—. Tymotka za 100 klg. od 24·— do 48·—. Kapusta w głowach świeża za kopę od —·— do —·—.

Ostatnie wiadomości.

— W sprawie zamachu na życie Bogoliepowa, rosyjskiego ministra oświaty donoszą dzienniki warszawskie: Śledztwo pierwiastkowe w sprawie zamachu, dokonanego w d. 26-ym lutego na życie ministra oświaty, prowadzi sędzia śledczy do spraw szczególnej wagi, Kuźmin, pod osobistym kierunkiem prokuratora petersburskiej izby sądowej.

Z wiadomości, zebranych o mieszczaninie z Hompla, Piotrze, synu Włodzimierza Karpowiczu, który dopuścił się zamachu, widać, że jest on b. studentem wydziału przyrodniczego na uniwersytecie moskiewskim, skąd w r. 1896 był wydalony za udział w rozruchach studenckich. W r. 1898 Karpowiczowi pozwolono wstąpić na wydział lekarski uniwersytetu dorpackiego, (oddz. polskiego) skąd znowu na wiosnę 1899 r., wydalono go za udział w rozruchach studenckich. W roku ubiegłym Karpowicz słucha wykładów na uniwersytecie berlińskim. Karpowicza zamknięto pod strażą w więzieniu śledczem.

Telegraficzne i telefoniczne
wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 2 marca. Wydział krajowy mianował panów: J. Próchnika i asystenta Politechniki Włodzimierza Rungego adjunktami biura melioracyjnego.

Przed sądem przysięgłych toczy się dziś proces odpowiedzialnego redaktora „Gazety wyborczej“ Wł. Rafalona, którego o oszczerstwo zaskarżył Władysław Ćwikliński, redaktor „Jednodniówki wyborczej“. „Gazeta“ była podczas wyborów organem socyalistów, a „Jednodniówka“ p. Breitera. Oskarżonego broni dr Leser, oskarżenie wnosi dr Szafrański.

Prof. Lutosławski przybył do Lwowa, celem wygłoszenia odczytów. W rozmowie z jednym z tutejszych dziennikarzy oświadczył, że na „Uniwersytet jagielloński“ nie wróci, że na pewien czas usunie się od życia publicznego, aby zająć się programem wychowania narodowego i przekładem dzieł Platona. Prócz tego wyjdzie wkrótce nowa jego książka.

Wiedeń, 2 marca. Stan zdrowia prezesa Koła polskiego Jaworskiego, chorego na influencę, dziś lepszy. Jaworski weźmie udział w poniedziałkowem posiedzeniu.

Wiedeń, 2 marca. Wczoraj odbyła się tu pod przewodnictwem szefa sekcyi Mataja, przy udziale reprezentantów ministerstwa skarbu, handlu, spraw wewnętrznych i centralnej komisyi statystycznej, konferencya sekretarzy Izb handlowych w sprawie odbyć się mającego na wiosnę b. r. w związku z ostatnim spisem ludności, spisu zakładów przemysłowych i przedsiębiorstw rolniczych (t. zw. kataster przemysłowy). Z lwowskiej Izby brali udział w konferencyi: sekretarz dr Stesłowicz i wicesekretarz dr Adam, z krakowskiej sekretarz Benis, z brodzkiej sekretarz dr Rittel. Większa część Izb handlowych, między temi wszystkie galicyjskie oświadczyły gotowość zajęcia się przeprowadzenia tego spisu, pod warunkiem, że rząd pokryje z funduszów państwowych połączone z tem koszta.

Budapeszt, 2 marca. „Magyar Orsag“ donosi, że w miejscowości Nemeth, podczas oddania w posiadanie nabywców sprzedanych pól gminnych, chłopi zaatakowali komisyę kosami i żelaznemi widłami i zranili 15 osób, z tych trzy ciężko. Żandarmerya obsadziła tę miejscowość. Śledztwo wdrożone.

Z Rady państwa.

Wiedeń, 2 marca. Koło polskie odbędzie dziś posiedzenie o godzinie 4 po południu pod przewodnictwem Dzieduszyckiego.

Wiedeń, 2 marca. „N. Fr. Presse“ przytacza oświadczenie kierującej osobistości z lewicy: „Sytuacya nie zmieniła się. Jeżeli przypadek nie pomoże, będziemy bliscy końca“.

Wiedeń, 2 marca. Wczoraj po posiedzeniu Izby, odbyło się posiedzenie przewodniczących klubów, na którem był także prez. ministrów Koerber. Obrady utrzymano w tajemnicy. O ile słychać, Niemcy występowali bardzo agresywnie przeciw Koerberowi. Po tej konferencyi, prezydent ministrów Koerber konferował z wielu osobistościami, a między innymi: z hr. W Dzieduszyckim, hr. Stürgkhem, Pacakiem i Strańskym.

„Slavische Coresp.“ donosi: Na konferencyi, odbytej przed posiedzeniem Izby postanowił klub czeski zaprosić wszystkich posłów czeskich, także z poza klubu, na naradę, celem wspólnego postępowania.

Wiedeń, 2 marca. Dziś przed południem obradowała komisya parlamentarna klubu czeskiego. Minister Rezek konferował przez dłuższy czas z Kaiclem w sprawie uruchomienia parlamentu. Konferencye w tej sprawie odbywać się będą także jutro.

Grac, 2 marca. „Grazer Volksblat“ donosi, że Czesi już zrezygnowali z obstrukcyi i zgodzili się za interwencyą cesarza na to, aby projekt ustawy o poborze rekruta uchwalić.

Wiedeń, 2 marca. Izba panów odbywa dziś posiedzenie, na którem się toczą obrady adresowe. Do głosu zapisali się: Harrach, Auersperg, Schoenburg, Romburg, Jerzy Lobkowitz, Plener i ks. Jerzy Czartoryski.

Harrach oświadcza, że przedstawiony projekt adresu jest wynikiem kompromisu i że żadne ze stronnictw z projektu tego nie jest zadowolonem. Wiele trudu i pracy trzeba było, aby na ten projekt się zgodzono, wiele ofiar z przekonań własnych poczyniono, zanim uchwalono z trzech zgłoszonych projektów adresu, jeden. Czyniąc to, Izba chce dać wyraz swemu patryotyzmowi, mowca jednak sprzeciwia się tendencyom ostatnich rządów. Porozumienie się musi nastąpić, jeżeli wykonaną będzie zasada sprawiedliwości: „nie należy nikomu tego odbierać, co dotąd posiada“.

Auersperg podnosi konieczność zgody między poważnionemi narodowościami, która musi nastąpić prędzej, czy później.

Romberg ostro potępia obecny system szkolny; w szkołach ludowych panuje bezreligijność (?)

Min. oświaty Hartel staje w obronie dzisiejszych szkół.

Lobkowitz w obszernej mowie wypowiedział krytykę obecnej konstytucyi. Podniósł, że zamierzona sanacya finansów krajowych nie zupełny sprowadzi porządek w państwie. Co do sprawy językowej, mowcę boleśnie dotknął ustęp mowy tronowej, w którym nie podniesiono kwestyi równouprawnienia językowego. A przecież i w wyższych sferach nieniemieckie języki mogą być używane. Co do obstrukcyi, wypowiedział Lobkowitz, że ją potępia, jakkolwiek opozycyę Czechów rozumie. Nie jest mowca przekonany, że wkrótce nastąpi pojednanie wśród poważnionych narodowości, co przewiduje mowa tronowa, a to dlatego, bo dzisiejsza konstytucya nie odpowiada potrzebom chwili, a rząd nie wie co ma uczynić, czy ratować ten niemożliwy parlament, czy państwo. (Oklaski).

Prezydent ministrów Koerber mówi o ustępie adresu, sprzeciwiającym się obstrukcyi. Na podstawie kompromisów spokój trzeba przywrócić.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń, 2 marca. Mowa Lobkowitza uczyniła na Koerberze widoczne wrażenie. Lobkowitz wypowiedział to, co wielu oportunistów z Koła polskiego wypowiedzieć się odważy tylko wtedy, gdy podwójne drzwi są zamknięte. Mowa Koerbera była tańcem wśród jaj.

Zamach na ministra.

Kolonia, 2 marca. „Köln. Ztg“ donosi z Petersburga, że stan zdrowia ministra oświaty Bogoliepowa, do którego strzelił Karpowicz, budzić poczyna obawy.

O Karpowiczu donoszą, że bawiąc ostatniemi czasy w Szwajcaryi, wniósł stamtąd podanie do ministra oświaty w Petersburgu, aby mu wolno było zdawać egzamina lekarskie w Petersburgu lub w Moskwie. Prośbie jego odmówiono, Karpowicz więc osobiście udał się do ministra Bogoliepowa, ponawiając swą prośbę ustnie. Bogoliepow odmówił, a wtedy Karpowicz do niego strzelił.

Berlin, 2 marca. Chirurg prof. Bergman wyjechał do Petersburga, aby dokonać operacyi wyjęcia kuli z szyi ministra Bogoliepowa.

Pogrom Boërów.

Londyn, 2 marca. „Daily Chronicle“ donosi, że mimo, iż dotąd jeszcze nie potwierdzono urzędownie wiadomości o poddaniu się generała Bothy, należy przypuszczać, że poddanie to zostało tylko nieco odroczone wskutek układów o warunki kapitulacyi.

Londyn, 2 marca. Lord Kitchener telegrafuje z Pretoryi, że generał Dewet został zmuszony do przejścia na północny brzeg rzeki Oranje. Cała Kolonia przylądkowa jest już wolna od oddziałów boërskich. Około 200 Boërów zostało pojmanych.

Wypadki w Chinach.

Tientsin, 2 marca. Na podstawie autentycznych doniesień uchodzi tu za rzecz pewną, że przedstawiciel Niemiec zawiadomił Lihungczanga, iż rząd niemiecki protestuje przeciw układom, zawieranym przez Chiny z pojedyńczemi państwami, (Układ osobny z Rosyą. Przyp. red.) zanim Chiny wypełniły swe obowiązki wobec wszystkich państw interesowanych.

Podobne zastrzeżenia miały uczynić wobec chińsko-rosyjskiego układu wszystkie inne państwa z wyjątkiem Turcyi.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne
giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 2 marca 1901.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	98	60
„ „ srebrna	98	55
4% renta austryacka złota	118	30
4% „ „ koronowa	98	20
4% „ węgierska złota	118	20
4% „ „ koronowa	93	63
Akcye Banku austro-węgierskiego	1662	—
„ kredytowe	674	25
Londyn	240	½
Marki	117	37½
20-to Markówki	23	48
20-to Frankówki	19	08
Włoskie banknoty	90	40
Dukaty	11	33
Losy węgierskie premiowe	—	—
Losy tureckie	—	—
Akcye Anglobanku	—	—
„ Unionbanku	—	—
„ Bankverein	—	—
„ Laenderbanku	—	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	—	—
„ „ Południowej	—	—
„ „ Elbethal	—	—
„ „ Nordbahn	—	—
„ „ Staatsbahn	—	—
„ „ Alpine	—	—
„ Tureckie Tabaczne	—	—
Ruble	—	—

Berlin, 1 marca 1901.

Banknoty austryackie	85	15
Krótki Wiedeń	85	10
Banknoty rosyjskie	216	10
Krótka Warszawa	—	—
4½% Listy polskie	97	¼
Renta włoska	96	30
Akcye austryackie kredytowe	212	—
Ultimo ruble	—	—

Wiedeń, 1 marca 1901.

Spirytus gotowy	39	80
Cena nafty	11	—
Pszenica (na wiosnę)	—	—
Żyto (na wiosnę)	—	—
Kukurudza	—	—
Owies (na wiosnę)	—	—

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie
z d. 2 marca 1901 r. godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony — płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	50
Marki niemieckie	117	10	117	85
Franki papierowe	95	20	95	80
Dwudziestofrankówki w złocie	19	05	19	15

II. Listy zastawne.	płacą		żądają	
5% Listy zastaw. Banku hipotecz.	109	25	110	75
4½% Listy zastaw. Banku hipotecz.	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
4% „ zastawne Banku krajow.	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
4½% „ „ „ „	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. niek.	93	—	94	—

Na sposób instytucyj za granicami kraju

pośredniczy w zawieraniu małżeństw. Bliższych informacyj udziela się za nadesłaniem znaczku pocztowego na 20 h. Najściślejsza dyskrecya zapewnia się. Adres: **Skrytka pocztowa Nr. 4 we Lwowie.** 545

Poszukuje się

montera, mającego kaucyę, **na instalacyą wodociągów.** — Oferty pod „*Monter*" nadsyłać należy do *Biura dzienników p. Buchstaba we Lwowie.* 697 1 3

Realność w Czerniowcach

pod Nr. 65 przy ul. Ruskiej — składająca się z dwóch domów murowanych w dobrym stanie, z dużego ogrodu owocowego i warzywnego, z wielkim frontem do budowy — jest każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania, lub zamianę na kamienicę w jednem z większych miast Galicyi. Sprzedaż w całości lub częściowo, parcele 1 m^2 po 5 złr. — Zgłoszenia wprost do właściciela — pośrednictwo wykluczone. 696 1 3

Achilejon,

słynny pałac ś. p. Cesarzowej na wyspie Korfu. **Genewę** miejsce zamordowania i **Pogrzeb** cesarzowej w Wiedniu, można oglądać **w słynnem Photoplasticum paryskiem przy ulicy Brackiej L. 5 na dole.** Wszystko oddane najwierniej w barwach naturalnych.

Wstęp 10 ct., dzieci i uczniowie 5 ct. Otwarte codziennie od godz. 10ej do 12ej i od godz. 2ej do 10ej wieczór. 714



631 4 0

WINCENTY BIELSKI
OGRODNIK-PEJZAŻYSTA
Lwów, ul. Jagiellońska 7,

urządza i zakłada **parki** angielskie, francuskie i leśne, **zwierzyńce, partery kwiatowe**, ogrody **warzywne i owocowe**, tak użytkowe jak i eksploatacyjne, **oranżerye i cieplarnie** kwiatowe i owocowe, prowadzi **uprawy specyalne**, jak również **rysuje plany** tak całych ogrodów jakoteż i osobnych kwietników.

Przyjmuje też **stały nadzór** i kierownictwo nad ogrodami, biorąc **zbyt produkcyi** we własny zarząd.

Również **dostarcza stale i regularnie przez rok cały** wszelkich jarzyn, owoców i kwiatów na prowincyę i do miejsc kąpielowych. 70 37 45

NA POST!!
LEON SYKUTOWSKI
w Krakowie, ul. Szewska 21,
poleca swój bogato zaopatrzony
SKŁAD SERÓW
krajowych i zagranicznych,
Masła deserowego i kuchennego,
oraz **Handel towarów korzen. i delikatesów.**
656 2 6

Zakupię lub wydzierżawię

w okolicy Krakowa **Młyn** wodny, albo inny większy zakład poruszany większą siłą wodną, bez roli i bez urządzenia wewnętrznego. — W ofertach proszę dokładnie podać średnią siłę wodną. — Pośrednictwo wykluczone. — Zgłoszenia pod adresem: **Jan Szarek w Krakowie, ul. Kurniki Nr. 7.** 607 3 3

Cognac leczniczy.

Czysty destylat winny. **Salamandra** **Kapitał 4,000.000 franków.**
znak ochronny.
Towarzystwo właścicieli winnic w Cognacu, założone w r. 1838.
Zarząd: **J. G. Monnet & Co.** w Cognac. 621 3 6
Główny skład:
C. Trau, Wien, I, Wolzeille I,
c. i k. nadw. handel rumu i herbaty.

Reim i Spół.

Perfumy, Mydła, Pudry, Wodę kolońską, Wody do ust i do włosów, Środki do czyszczenia i konserwowania zębów, Przybory do golenia, Środki kosmetyczne oraz inne przybory i różne artykuły toaletowe.

Śmigusy w rozmaitych kształtach, Rozpylacze do perfum.

681 1 4 poleca najtaniej **Linoleum**

Największy wybór Przedsiółek, oraz Chodników z Linoleum i Ceraty, Linoleum do wyściełania całych pokoi, Rogóżki i Chodniki kokosowe, Ceraty na stoły odpasowane. Płachty nieprzemakalne.

Ceraty w różnych kolorach i rozmiarach na meble i t. p., na metry.

Kraków, Rynek 37 A-B

Najlepsze likiery!!!! (około 60 gatunków) przyrządzić można najlepiej i najprościej samemu zapomocą Jul. Schradera patronów likierowych. Patron wystarcza na 2½ litrów likieru stosownie do gatunku po 80—120 hal.

Kalosze rosyjskie i amerykańskie, Pantofelki domowe, Płaszcze gumowe.

PRAWDZIWY
KAISER-BORAX
MĄCK'a



Borax. 639 1 2
Chemicznie czysty borax.
Wyłącznie przyrządzony dla celów toaletowych.
Sposób użycia przy każdem pudełku.
Wszędzie do nabycia w pudełkach po 15, 30 i 75 halerzy.

Cesarski.
Znakomity środek do czyszczenia w gospodarstwie domowem.
Prawdz. tylko w czerwon. pudełkach z powyż. znakiem ochron.
Wyłączny zastępca na Austro-Węgry:
Gottlieb Voith, Wiedeń, III.

XXXI. PORZĄDKOWE ZWYCZAJNE
ZGROMADZENIE OGÓLNE
CZŁONKÓW TOWARZYSTWA ZALICZKOWEGO
W KRAKOWIE
„Spółki zarejestrowanej z nieograniczoną odpowiedzialnością"

odbędzie się za rok 1900 **w niedzielę dnia 27 marca 1901 r.** o godzinie **3** popołudniu w lokalach Biurowych Towarzystwa przy ulicy Szewskiej pod l. 16 o czem się strony interesowane zawiadamia.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Zagajenie posiedzenia przez Prezesa Rady Nadzorczej, wybór Sekretarzy do spisania protokółu z tegoż Zgromadzenia, jakoteż wybór skrutatorów.
2. Sprawozdanie Dyrekcyi i Rady Nadzorczej z czynności całorocznych i bilansu za rok 1900.
3. Wnioski Komisyi kontrolującej względem udzielenia Dyrekcyi absolutoryum, uchwalenie wysokości dywidendy, wypłacić się mającej członkom.
4. Wybór 8 członków do Rady Nadzorczej z kadencyi 1898 r.

Bilans i Sprawozdanie za r. 1889 przejrzeć można w Biurze Tow. Zaliczkowego.

Sekretarz: **St. Machniewicz.** Prezes: **Dr Józef Kopff.**

II. ZWYCZAJNE WALNE ZGROMADZENIE
CZŁONKÓW
Płaszowskiej Parowej Fabryki Dachówek i Cegieł,
Stowarzyszenia zarejestr. z ograniczoną poręką,

odbędzie się w sobotę dnia **9 marca 1901 r.** o godzinie 10ej przed południem w lokalu **Towarzystwa kredytowego** dla handlu i przemysłu w Krakowie przy ul. św. Gertrudy Nr. 8, I. piętro, na które niniejszem uprzejmie zaprasza *Zarząd.*

Porządek dzienny:

1) Odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2) Sprawozdanie Zarządu i Komisyi kontrolującej za rok 1900.
3) Zatwierdzenie bilansu i rozdzielenie czystego zysku za rok 1900.
4) Wybór jednego członka Dyrekcyi.
5) Wnioski interpelacyjne. 711

Największa fabryka tego rodzaju w Galicyi, Czechach, Morawie i Śląsku.



Osobliwość: FARBIARNIA materyj jedwabnych i piór strusich we wszystkich barwach.

Własne filie: **w Krakowie tylko przy ul. św. Krzyża pod L. 7, we Lwowie tylko przy ul. Sykstuskiej pod L. 26.**
Zamówienia z prowincyi wykonuje się skrupulatnie. 688 1 12
Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres.

Cyrk Victora

składający się **z 80 osób,** z własną dobrą muzyką, **jeźdźców i amazonek pierwszorzędnych,** 50 najszlachet. koni, między któremi najlepszej szkoły jeżdżenia, skakania i wolno tresowane,

przybędzie we wtorek dnia 5go marca do Krakowa, a prawdopodobnie we środę da na otwarcie

Pierwsze galowe Przedstawienie

w umyślnie do tego postawionym — wygodnie urządzonym — budynku cyrkowym **na placu Dietia przy ulicy Wielopole.** 712

Z wysokiem poważaniem *Victor,* dyrektor.

Piekarnia Wiejska
w Krakowie, ul. Krowoderska 130,

zaopatrzona w najnowsze techniczne przyrządy, urządzona hygienicznie według rządowych wymagań, przypomina P. T. Publiczności, że wypiekany przez takową — znany z dobroci chleb żytni, pszeniczny i razowy, nosi na wierzchu każdego bochenka obok umieszczony wyciśnięty znak ochronny — nowo zaś wypiekany chleb tańszy. tak zwany **wiejski**, nosi takąż samą markę ochronną (patentowaną), lecz wyrobioną z ciasta i przytwierdzoną na wierzchu.

P. W.

Ponieważ zdarzało się dotąd, że za wyrób ten podawano pieczywo znacznie lichsze, co do czystości zostawiające wiele do życzenia, dlatego zwracając uwagę na powyższą markę — uprasza się P. T. Publiczność, aby w własnym interesie, przy zakupnie chleba, żądała tylko pieczywa z powyższą marką ochronną.

Zarząd Piekarni wiejskej.

Pieczywo z tej piekarni dostać można wszędzie, gdzie powyższa marka ochronna jest wywieszoną. 694 1 8



Od 6go do 7go marca 1901 r.
będę obecnym
w Krakowie. w klinice okulistycznej Uniw. Jagiell.,
aby wyrabiać dla pacyentów
sztuczne oczy wiernie podług natury.
F. Ad. Müller, fabrykant sztucz. ócz w **Wiesbaden.**
„Nowy wynalazek: **Müllera ulepszone oczy** D. R. G. znak ochronny."
Zastępca K. Zieliński, optyk w Krakowie.

Wałki do fonografów i grafofonów
oraz
Płyty do gramofonów
z polskim tekstem
ośpiewane przez pierwszorzędnych artystów operowych,
poleca Magazyn wyrobów optycznych i mechanicznych
K. Zielińskiego **w Krakowie,** Rynek 39, linia A-B.
Oryginalne amerykańskie GRAFOFONY do przyjmowania i reprodukcyi, kompletnie urządzone, od 70 koron. 638 3 0

Herbata z Brodów!



Herbata z Brodów!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
zbioru majowego, poleca **handel**
W. Adamowicza
15 **w Brodach** na pograniczu rosyjskiem. 20 0

1 funt **„Familijnej"** bardzo dobrej . . . . zł.	1.40
1 funt **„Melange de Moskau"** w oryg. opak., najlepszej	2.50
1 funt **„Imperial"** cesarskiej, w oryginalnem opakowaniu	3.50
1 funt **„Okruchów"** z najlepszych herbat kwiatowych .	1·20
Grzybki Litewskie aromatyczne, 1 kilo	3·50

Skład Piwa Ołomunieckiego
z Browaru Mieszczańskiego w Ołomuńcu
w Krakowie, ul. św. Filipa 9,
poleca

Piwo eksportowe — w kolorze i smaku zupełnie podobne do **pilzneńskiego.** Jest ono produktem zdrowym, a przytem tanim i tym zaletom zawdzięcza ogromne swe rozpowszechnienie we Lwowie i wielu miastach galicyjskich.

Cena za 10 butelek 2 korony.

Piwo zwane **„bawarskie"** jest trunkiem szlachetnym — powszechnie lubianym.

Cena za 10 butelek 2 korony 40 hal.

Wysyłki na prowincyę uskutecznia się pocztą odwrotną.

Browar Mieszczański w Ołomuńcu pod własnym zarządem.
604 7 0

MIESZKANIE

przy ul. Kolejowej pod L. 18, na parterze, składające się z 6-ciu pokoi, kuchni, strychu, 2 lub 3 piwnic, z ogrodem dużym, przydatne na restauracyę lub zakład przemysłowy, **jest do wynajęcia od 1go kwietnia 1901 r.**

Bliższa wiadomość u administratora domu. 652 4 5

Do sprzedania majątki ziemskie:

I. 6000 morg. przeszło, w tym lasu starego 3500 morg., cena 1,200.000 złr., bank 130.000. II. około 5000 mrg., w tym lasu 3300 rębnego, gorzelnia własnym produktem w ruchu przez ośm miesięcy w roku, inwentarze ładne, cena 560.000 złr. III. 800 mrg., w tym roli 460 mrg., reszta las, łąki, ogrody, stawy, inwentarze ładne, cena 170.000 złr. IV. 1800 mrg., w tem 1000 mrg. lasu, cena 250.000 złr. 3 majątki w pobliżu Krakowa od 200 do 300 mrg., wszystkie te majątki mają role pszenne, lasy rębne, — 4 wille bardzo ładne, w pobliżu Krakowa, z dużemi i ładnemi ogrodami oraz rolą, przy kąpielach, — Folwark do 100 mrg. obszaru, potrzeba 12.500 złr. do kupna, — Młyny dobrze prosperujące, z budynkami gospodarsk. i rolą, dobry dochód niosące, — oraz wszelkiej kategoryi służbę poleca **Agencya L. Krassuskiego w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 8, pierwsze piętro.** 600 3 5

Handel Win
JANA GRALEWSKIEGO
w Krakowie, ul. Grodzka 44,
założony w roku 1806,

utrzymuje na składzie doborowe WINA: Węgierskie, Austryackie, Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, Włoskie i inne; prawdziwe Wina Szampańskie, orygin. Koniaki i Araki Francuskie, oraz wystałą Śliwowicę Syrmińską.

Sprzedaje w większych lub mniejszych ilościach po cenach umiarkowanych.

Lokal świeżo odnowiony. Cenniki bezpłat.

Składy transitowe dla prowincyi przy **ul. Kanoniczej, L. 20, ul. Brackiej, 13, i ul. Stolarskiej, 5.** 592 3 20

Zakład św. Józefa
dla osieroconych chłopców
w Krakowie, przy ul. Karmelickiej l. 66.
Telefon 112.
poleca na porę wiosenną;

10.000 szt. szczepów owocowych wysoko i półpiennych, cztero, pięcio i sześcioletnich w doborowych gatunkach, bogate w korzenie i silne korony, pojedyńcza szt. 1 kor., 10 sztuk 9·50; 100 90 K, tysiąc zaś 800 koron; krzewy owocowe: agrest, porzeczki i maliny; wielki dobór Koniferów (żywotników) od 1 do 2 metrów wysokości.

Nasiona warzywne i kwiatowe.
Cebulki bulwy i kłęcze kwiatowe.
Sadzonki truskawek, warzywne i kwiatowe.
Wielki dobór roślin doniczkowych w pełnym kwiecie jak i liściastych i wszelkiego rodzaju palmowych. 657 3 18

Przyjmuje zamówienia na bukiety, wieńce i t. d.
Cenniki na żądanie opłatnie posyła się.

Tylko 3 złr.
Najodpowiedniejszy
Podarek świąteczny
(pamiątka po zmarłych!)



założony w r. 1879 583 2 6

Portrety naturalnej wielkości
według każdej nadesłanej fotografii.
Termin dostawy w przeciągu 10 dni.
Najwierniejsze podobieństwo poręczone.
— Fotografia zostaje nieuszkodzoną. —
Odznaczony zakład artystyczny
Siegfried Bodascher,
Wiedeń, II., Praterstrasse 61.

Subjekt

młodszy, rutynowany w dziale żelaznym i **praktykant** z dobrego domu znajdą posadę w handlu towarów żelaznych i korzeni: **Joachima Jana Danka w Żywcu.** 629 3 3



61 42 52

PIĘKNOŚĆ NIEZAWODNĄ

otrzymuje się przez użycie **Mydła glicerynowo-benzoesowego J. Wiśniewskiego**, które usuwa **piegi, liszaje, wągry i wszelkie wyrzuty**, czyniąc płeć piękną, białą.

Składy: w **Krakowie** J. Wiśniewski, skład apteczny, ul. Stradom 7; w **Bochni** Jan Michnik, droguerya; we **Lwowie** Fridrich Beacock, ul. Hetmańska 4. — Z powodu licznych podrabiań uprasza się wyraźnie żądać „Mydła Jakóba Wiśniewskiego, magistra farmacyi."

41 18 0

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Rządca drukarni L. K. Górski.